

Rok XXXI

Nr e-133 (329)

Listopad 2017

# NA SZLAKU

**Turystyka – Krajoznawstwo – Góry**

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## **Z NASZEGO REGIONU**

Chrośnickie Kopy w Górach Kaczawskich .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	3
Historia pomnika pod Ostrzycą .....	<i>Zbigniew Piepiora</i> .....	6
Kamienne inspiracje .....	<i>Witold Komorowski</i> .....	8
Kraniec Sudetów blisko góry Zvičina .....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	12

## **OJCZYSTE SZLAKI**

Stawy Przysieckie .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	15
-------------------------	-------------------------------	----

## **EKOLOGIA NA SZLAKU**

Krajoznwstwo naziemne i... astronomiczne .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	19
--	-----------------------------	----

## **GLOBTROTER**

Sarmaci .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	21
---------------	---------------------------	----

## **TRASA MIESIĄCA**

W malownicze zakątki Gór Żytawskich kolejką wąskotorową .....	<i>Krzysztof Pik</i> .....	24
---	----------------------------	----

## **Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW**

XVIII Spotkanie Śladowe – zaproszenie i nowe informacje .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	26
Dolnośląski Festiwal Nauki 2017 .....	<i>Zbigniew Piepiora</i> .....	27

## **PORADNIK TURYSTY**

A w górach już zima .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	28
---------------------------	-------------------------------	----

## **SYLWETKI NA SZLAKU**

Naczelnik z szablą, pędzlem i... szydełkiem .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	30
---	-----------------------------	----

## **LISTY, OPINIE, POLEMIKI**

Sto kościołów, jedna cerkiew, jeden meczet .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	33
--	-----------------------------	----

## **RECENZJE I NOWOŚCI**

Do dziewięciu razy sztuka... ..	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	36
Rysunki rodem z Pienin .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	38
Kronika wprost pod tężni .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	39

**Na okładce: Pieniny ze zbocza Radziejowej. Fot. Juliusz Wysłouch**

## Chrośnickie Kopy w Górach Kaczawskich

**T**rzy tygodnie nie byłem w górach, a taka przerwa budzi we mnie tęsknotę. Nie narzekam, jej odczuwanie podnosi mnie we własnych oczach i goni na włóczęgę bez zwracania uwagi na niedostatki i niewygody zimowej pogody.

Nieważne – mówi mi tęsknota – że dzień chmurny, że śnieg przykrył resztkę kolorów czyniąc świat czarno-białym, że po całym tygodniu marznięcia w nieogrzewanym warsztacie dzień spędzisz na zimnie. Idź! Zabierz mnie, swoją tęsknotę, i idź, miłe krajobrazy i nieodmiennie pociągającą dal mając wokół siebie, a w sobie – rozpogodzenie i wyciszenie.

Więc idę zobaczyć swojskie róże i głogi, wierzby nachylające się nad strumieniem, pełną dróżkę niknącą na zakręcie, wśród drzew. Idę, by gdzieś w ładnym miejscu usiąść na miedzy i patrzeć na dalekie szczyty pijąc gorącą herbatę. Idę patrzeć na metamorfozy gór wokół.

Dzisiaj pojechałem także dla odnowienia nietypowego związku z moimi górami. Związku istniejącego wyłącznie w świecie fantazji, ale z tego powodu nietracącego na swojej sile, a nawet zyskującego niezależnością od realiów. Otóż trzy lata temu w tych górach, a ściślej – w paśmie Chrośnickich Kop, ulokowałem początek i koniec pisanego wtedy opowiadania. Pasma Kop przecinałem jesienią ubiegłego roku, już wtedy obiecałem sobie pójść tam na cały dzień, ale dopiero dzisiaj pojechałem do Chrośnicy i włóczyłem się po Kopach.

Nazwy miejsc i szczytów w tych górach bywają poplątane, nielogiczne albo powtarzające się. Na przykład niejedna duża góra nie ma nazwy, a mają wzgórek wielkości mrowiska; są dwie góry Grodowa, dwie o nazwie Szubieniczna, Skib naliczyłem trzy, a w paśmie Chrośnickich Kop jest góra Kopy, więc idąc na nią, należałoby powiedzieć, że idę na Kopy w Kopach.

Jej łagodne stoki porastają zagajniczki i kępki drzew skupione razem lub rozciągnięte wzdłuż strumienia czy uskoku, a między nimi leżą ciche, zapomniane przez wszystkich łąki i polany. Isć można cały czas odkrytymi stokami, ale trzeba znać przejścia

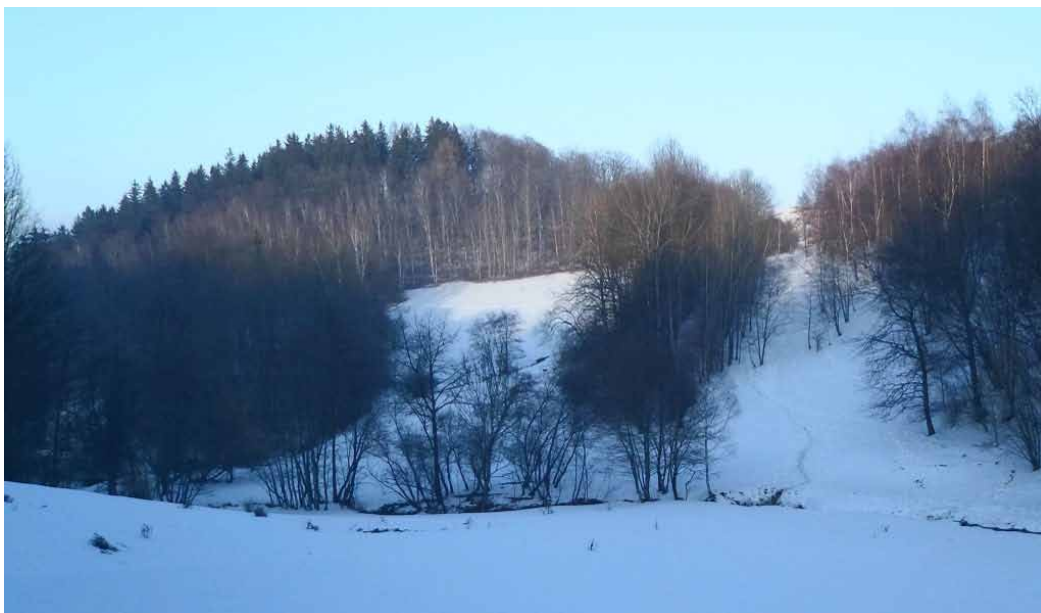


**Widok z Lastka w stronę Okola**



**Czernicka Góra z Ptasiej**

w ścianach drzew zagra-  
dzających dalszą drogę.  
Gdy byłem tam po raz  
pierwszy, idąc na szczyt  
przedzierałem się przez  
gęsty młodniak i jakieś  
chaszczce, więc dzisiaj  
postanowiłem wejść na  
wzgórze z drugiej stro-  
ny, od południa, pamięta-  
jąc odkryte tam stoki, wi-  
doczne z siodła sąsiedniej  
przełęczy. Śniegu było  
sporo, ale stwardniały  
z wierzchu wytrzymał  
mój ciężar, więc szło się  
dobrze. Udało mi się nie  
zaplątać w labiryntach za-  
rośli, a meandrując wśród



### Skrzypczak i strumień

drzew kilka razy widziałem ślad człowieka; później zauważyłem, że szedł tamtędy ktoś, kto dobrze znał przej-  
ścia. Znowu, jak parę już razy w podobnych okolicznościach, poczułem sympatię do człowieka zostawiającego te ślady; nie ja jeden zadurzyłem się w tych górach.

Ładne są tamte urozmaicone zbocza, ładne z nich widoki. Wokół stoją, jedna przy drugiej, spore góry wy-  
raźnie oddzielone głębokimi i wąskimi dolinami, a po drugiej stronie największej doliny, wzdłuż której ciągnie  
się wioska, wznosi się wielka, nawet majestatyczna, ściana masywu Leśniak-Okole. W miarę nabierania wy-  
sokości wzrok sięga dalej i dalej, góry rosną, doliny się pogłębiają, zbocza stają się bardziej strome, a ze szczy-  
tu roztacza się ładny widok na obie strony góry. Na rozległych zboczach masywu Leśniaka widziałem cien-  
kie nitki dróg pnących się ku ścianie lasów. Patrzyłem na nie słysząc ich wołanie; w odpowiedzi obiecałem im  
przyjechać wkrótce. Bliżej  
rozciągają się w stronę  
Lastka łagodnie pofaldo-  
wane łąki, którymi tak do-  
brze się idzie z oczami  
utkwionymi w dal; poszed-  
łem nimi ku mojej górze.

Ledwie kilometr od  
Lastka wznosi się druga  
góra, Ptasia. Byłem na jej  
szczycie tylko raz, daw-  
no temu, idąc od drugiej  
strony. Dzisiaj postanowi-  
łem odszukać zaznacza-  
ną na mapie drogę łączą-  
cą obydwie góry. Jedyna  
znaleziona miała zupeł-  
nie inny przebieg, a wy-  
prowadziła mnie na od-  
kryte zbocze już za Pta-  
sią. Zawróciłem i łąziłem  
lasami, póki nie poznałem  
tamtejszych duktów i wła-  
ściwej drogi. Dodam, że  
tam, gdzie powinna być



### Skąły na zboczu Ptasiej

droga zaznaczona na mapie, jest ogrodzona szkółka leśna założona wiele lat temu, a twórcy mapy twierdzą, iż aktualizują ją rokrocznie. Szukając drogi na górę znalazłem na zupełnym odludziu, w miejscu, do którego nie prowadzi nawet ścieżka, ładną grupę skał. Pionowa ściana ma najwyższej 10 metrów wysokości i jest z tych, które określam jako oscypkowe – przez podobieństwo ich struktury do tradycyjnych oscypków. Spodało mi się to miejsce: las na



kamienistym stoku, omszałe skały podstawy, wyżej – szaroczarna wieża skalna stercząca tam od zarania dziejów, a najbardziej podobała mi się pustka wokół. Stąpając po zielonych kamieniach zbocza, cały czas miałem świadomość nadzwyczaj rzadkiego bywania tutaj ludzi. Raz i drugi wspomniałem ładne przecież skały Rudaw, ale z klepiskami wokół ubitymi tysiącami butów ludzi tam chodzących. Kto zobaczy te kaczawskie skały, skoro nie stoją przy drodze ani nie ma ich na mapie? Niech nikt ich nie znajdzie. Będą moim miejscem.

Charakterystyczny szczyt Ptasiej – odsłonięte skały i kilka samotnych drzew – widoczny jest z daleka i z wielu miejsc gór; dzisiaj zobaczyłem, że rosną tam jawory. Pomiędzy nimi w dole widziałem Czernicę, a wyżej – dal najdalszą, rozległy widok na pół widnokręgu; niestety, dzisiaj ledwie widoczny w zamglonym powietrzu.

Jak wiele już razy w różnych miejscach moich gór, przy znalezionych skałach poczułem satysfakcję z bycia tam, gdzie bywa bardzo mało ludzi, a także swój związek emocjonalny z tymi miejscami Gór Kaczawskich.

Wróciłem na moje miejsce pod szczytem Lastka, posiedziałem na pniaku pozwalając myślom błądzić samopas, a gdy poczułem zimno – wstałem i poszedłem w dół, by okrężną drogą obejść masyw i od strony Janówka ponownie wejść na szczytowe partie Kop. Parę razy szedłem tą drogą, ale zawsze od przeciwnej strony, no i w rezultacie nie od razu, gapa, znalazłem przejście przez jęzor lasu porastającego głęboki jar ze strumieniem płynącym jego dnem – ładne miejsce, którego dzikość chętnie oglądam, ilekroć tam jestem. Stoki za jarem są zupełnie inne: jasne, pogodne, szerokie, przyjazne, z dalekimi widokami, najbardziej kaczawskie z kaczawskich.

Przynajmniej dwa razy widziałem miejsca nazywane przez ornitologów „kuźnią dzięcioła”. Otóż ten ptak, zmyślne zwierzę, szuka takiego miejsca na drzewie, w którym może unieruchomić szyszkę w celu jej rozdziobania i wydobycia nasion; może to być, na przykład, odpowiednie rozwidlenie gałęzi albo szpara w konarze, niekoniecznie na drzewie iglastym. Działającej kuźni nie widziałem, ale odpady z niej – owszem: resztki, czasami w znacznych ilościach, szyszek leżących na ziemi. Drobiazg, powie ktoś, i będzie miał rację, tyle że dostrzeżenie kuźni – a wcześniej nie zauważałem takich miejsc, albo nie zwracałem na nie uwagi – jest elementem wzbogacającym moje widzenie świata, jest kolejnym potwierdzeniem arcyważnej prawdy: wiedza pozwala zobaczyć świat pełniej, widzieć go bogatszym, ciekawszym i piękniejszym. Nadto każde takie miejsce budziło moją myśl o znajomym, który powiedział mi o tym zwyczaju dzięciołów.

Synoptycy obiecali niewielkie zachmurzenie rano, całe popołudnie słoneczne. Prawie trafili ze swoją prognozą: było chmurno i mglisto niemal cały dzień, a słońce zaświeciło dopiero na godzinę przed zachodem, gdy wracając schodziłem ku Przełęczy Chrośnickiej. Zdążyłem tylko zrobić parę zdjęć rozświetlonym śniegom i wyładniałym górcom.

Idąc od przełęczy do wioski zboczyłem jeszcze na stok Kopy; w pobliżu ściany lasu i skał Skaliska rośnie wiekowa wierzba, moja przyjaciółka. Chciałem się z nią przywitać i zrobić jej sesję zdjęciową, co oboje lubimy. Na tle bladej zorzy zachodu prezentowała się ładnie, ale jej urodę tylko ja widziałem, aparat nie. Schowałem go do kieszeni, dotknąłem pnia drzewa i poszedłem w dół, do wioski.

*Krzysztof Gdula*

# Historia pomnika pod Ostrzycą

Ostrzyca znajduje się na Pogórzu Kaczawskim i jest jego najwyższym szczytem. Ostrzyca nie jest wygasłym wulkanem, lecz jego pozostałością – nekiem. W języku angielskim słowo „neck”, od którego pochodzi spolszczony wyraz „nek”, oznacza szyję. Ostrzyca jest więc „szyją wulkanu”, a właściwie częścią uformowanego komina wulkanicznego, w którym zastygła lava.

Warto zwrócić uwagę, że do nazwy „Ostrzyca” często błędnie dodaje się określenie „Proboszczowicka”. O ile Ostrzyca jest wzniesieniem o wysokości 499 m n.p.m., o tyle Ostrzyca

Proboszczowicka to rezerwat, na obszarze którego Ostrzyca się znajduje.

Na Ostrzycę można wejść na kilka sposobów. Z Dworku wiedzie tam szlak oznaczony kolorem czerwonym. Można tam też dotrzeć od strony Belczyny lub Rochowa – Szlakiem Zamków Piastowskich (w kolorze zielonym).

Ostrzycę można także zdobyć od strony Proboszczowa, Szlakiem Wygasłych Wulkanów, który oznaczono kolorem żółtym. Trasę możemy sobie skrócić podjeżdżając na parking, przy którym znajduje się wiata z miejscem na ognisko oraz tablice edukacyjne przygotowane przez Nadleśnictwo Złotoryja. Wiata rozślawiła w 2015 roku kontrowersyjna seria emitowana w jednym z serwisów internetowych.

Tym, którzy nie chcą skracać trasy, polecam zdobycie Ostrzycy żółtym szlakiem od strony Twardocic. Przed wejściem nań warto rozejrzeć się po okolicy. W lesku nieopodal ruin kościoła znajduje się pomnik. Widnieje na nim napis w trzech językach (angielskim, niemieckim i polskim): *W tym miejscu spoczywają w Bogu wierni Szwenkfelderowie pochowani w latach 1720–1740. Pomnik ten ufundowali w 1863 r. mieszkający w Ameryce Północnej*

fot. Zbigniew Piepiora



**Ostrzyca**

fot. Zbigniew Piepiora



**Ruina kościoła Schwenkfelderów**

ziomkowie z Proboszczowa, Twardocic Dłużca i Bielanki. Miejsce to jest już oznaczone na nowych mapach i opatrzone opisem „Pomnik Schwenkfeldystów”.

Kim byli „Szwenkfelderowie” lub „Schwenkfeldyści”? Określenie to pochodzi od nazwiska Caspara Schwenckfelda, ale Casparów (czy też Kasparów) Schwenckfeldów było dwóch. Ten urodzony w Gryfowie Śląskim żył w latach 1563–1609 i był jednym z najwybitniejszych śląskich uczonych. Drugi, Caspar Schwenckfeld von Ossig, urodzony wcześniej w Osieku koło Lubina (żył w latach 1490–1561) to śląski reformator religijny, twórca grupy wyznaniowej Szwenkfelderów.

Pomnik dotyczy więc Kaspara Schwenckfelda von Ossig, który był uczniem Marcina Lutra, lecz z czasem odrzucił jego nauki. Za sprawą Schwenckfelda ksiądz legnicki Fryderyk II zmienił konfesję na luterzańską. Kaspar Schwenckfeld założył dwa ośrodki wyznaniowe – jeden na południu Niemiec, a drugi w rejonie Ostrzycy, który liczył szacunkowo 1,5 tys. wiernych.

Schwenckfeld, który formalnie nie stworzył nowego Kościoła (powstał on wiele lat po jego śmierci), był zwolennikiem tzw. „Drogi Środka” między luteranizmem a katolicyzmem. Nauczał, aby odseparować państwo

od Kościoła, nie przysięgać, nie chrzczyć dzieci. Z tego też powodu jego sekta była prześladowana. Rozkazem cesarza Karola VI Habsburga, w 1719 r. przysłano do Twardocic dwóch Jezuitów, którzy mieli za cel nawrócenie Szwenkfelderów na katolicyzm. Jezuiti zakazali im m.in. sprzedaży nieruchomości, opuszczania Twardocic i pochówku na poświęconej ziemi, pozwolili im natomiast grzebać zmarłych poza Twardocicami, przy Bydłej Ścieżce.



**Epitafium obok ruiny kościoła**

Wskutek prześladowań, Szwenkfelderowie zdecydowali się na ucieczkę. Od lutego 1726 sukcesywnie, nocami, opuszczali Twardocice zostawiając swój dobytek oraz kościół, który z czasem popadł w ruinę. Osiedlili się w Pensylwanii. W 1863 roku ufundowali pomnik swoim ziomkom pochowanym przy Bydłej Ścieżce.

*Zbigniew Piepiora*

**Pomnik upamiętniający  
Schwenkfelderów**

# Kamienne inspiracje

Kamienne krzyże stanowią swoisty wyróżnik Dolnego Śląska, gdyż występują tutaj w wyjątkowo dużej liczbie (dość kompletny katalog-album znajduje się pod adresem <http://kamienne-krzyze.dwspit.pl/>). Dzięki wieloletniej praktyce zaznaczania ich na mapach, działalności różnych grup hobbystycznych, jak i profesjonalnych, sporej liczbie publikacji (również internetowych) i oznaczeniu w terenie niemal wszystkich takich obiektów tabliczkami informacyjnymi, stały się przedmiotem zainteresowania nie tylko turystów, ale – co jest istotne – również miejscowej ludności. Te zunifikowane tabliczki głoszą, że jest to *Krzyż pokutny XIV–XVI w. stawiany przez zabójcę na miejscu zbrodni*. Nie w każdym przypadku taka informacja jest ścisła – czasem są to krzyże pamiątkowe, czasem graniczne lub dekoracyjne, np. umieszczane w szczytach kościołów, a te „pokutne”, czyli ustawiane jako wypełnienie tzw. umowy kompozycyjnej zawieranej między zabójcą i rodziną ofiary, określa się ostatnio bardziej precyzyjnie, choć na przekór tradycji językowej, jako „krzyże pojednania”.

Względna powszechność występowania takich krzyży, ich tajemnicza i starodawna geneza oraz symbolika znaku krzyża stanowią czasem inspirację dla współczesnych, mniej lub bardziej udanych, dzieł.

Przykładem dość dosłownego uwspółcześnienia jest zaskakująca realizacja przy



**Współczesne krzyże w Wilkowie**



**„Prawdziwy” krzyż pokutny z Wilkowa**



**Sobótka-Górka – krzyż cmentarny**



**Krzyż w Strzeblowie**

kościół parafialny Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Wilkowie koło Złotoryi. W kamiennej skarpie tego kościoła, od strony drogi, znajdują się dwa duże krzyże i wmurowana między nimi tabliczka z napisem *Krzyże pokutne Wilków 1989*. Z krótkiej kroniki umieszczonej dawniej w kruchcie można było wyczytać, że w 1989 r. *wykuto 2 krzyże pokutne za grzechy parafian i wmurowano je w mur oporowy*. Co ciekawe, w Wilkowie od dawna znajduje się autentyczny krzyż pokutny, o którym przez wiele lat sądzono, że zaginął w końcu lat 50. ubiegłego wieku w czasie prac nad wznoszeniem świątyni. Wówczas to mieszkańcy własnym sumptem, sposobem „gospodarczym”, przebudowali na kościół dawną stodołę(!). Obecnie kościół w Wilkowie zmienił nieco swoją architekturę, na placu wokół niego powstało szereg obiektów, m.in. dość udany wielki posąg Jana Pawła II, a świątynia uzyskała tytuł sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej. „Prawdziwy”, bardzo okazały krzyż stoi pod południową, wysoką skarpą placu kościelnego, blisko jej naroża, ok. 30 m dalej niż owe dwa z 1989 r. i jest niewidoczny z drogi, ukryty w ogrodzie prywatnej posesji nr 54 sąsiadującej z kościołem.

Zupełnie inaczej niż w Wilkowie potraktowano symbolikę krzyża w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa na zachodnim krańcu **Sobótki Zachodniej** (Osiedle Browarniane). Tutaj potężny krzyż, zestawiony z trzech obrobionych mechanicznie bloków granitowych, stanowi element małej architektury cmentarza przykościelnego. Jest on doskonale widoczny z szosy Chwałków – Sobótka i harmonizuje zarówno z ozdobnym kamienno-metalowym ogrodzeniem cmentarza, jak i z surową bryłą zbudowanego w latach 30. XX wieku neoromańskiego kościoła. Inspiracja średniowiecznymi krzyżami kamiennymi wydaje się tu naturalna, kiedy weźmie się pod uwagę szczególne nasycenie okolicy tego typu zabytkami. Spojrzenie na mapę pokazuje, że w promieniu tylko 10 km od szczytu Ślęży jest aż 17 miejscowości „krzyżowych”, a w nich blisko 30 takich obiektów (w kolejności alfabetycznej: Biała, Glinica, Gola Świdnicka, Kiełczyn, Książnica, Młynica, Myślaków, Proszkowice, Rogów Sobócki, Sobótka, Stary Zamek, Strzeblów, Szczepanów, Tuszyn, Wiry, Wojnarowice, Zebrzydów). Krzyż na cmentarzu w Sobótce wydaje się powiększoną repliką krzyża z pobliskiego Strzeblowa (administracyjnie zaliczanego również do Sobótki Zachodniej) – ma podobne proporcje i ten sam kształt: z rozszerzonymi ramionami i trzonem.

Z kolei w małej wsi **Pogwizdów**, leżącej ok. 7 km na północ od Bolkowa, wystawiono bardzo oryginalny pomnik „jubileuszowy”. Od pewnego czasu w wielu miejscowościach pojawiają się tablice pamiątkowe,

czasem głązy z odpowiednią inskrypcją mające uczcić mniej lub bardziej okrągłe rocznice istnienia danej wsi czy miasteczka. Daty są zwykle imponujące, bo wiele osad ma XIII-wieczny rodowód wyznaczany pierwszą wzmianką np. w biskupich czy klasztornych dokumentach. Pomnik w Pogwizdowie ma postać wznoszącego się kamiennego muru zakończonego kamiennym (być może kamieniopodobnym?) krzyżem; u stóp, w bloku piaskowca wykuto daty 1202–2002, sugerujące 800-lecie Pogwizdowa.

Całość jest usytuowana przy skrzyżowaniu dróg, nieco wzniesiona nad poziom otoczenia i wyróżniona pięknie wyrosniętymi tutaj tworzącymi uroczyste tło pomnika. Według informacji na portalu *Wratislaviae Amici*, zgodnie z intencją autora, p. Jacka Koniecznego, krzyż świadomie nawiązuje formą do krzyży pokutnych. Robi to tak udanie, że w niektórych doniesieniach internetowych był traktowany jako autentyczny. Krzyż umieszczony ponad murem, na tle nieba, kojarzy się nie tyle z krzyżem pokutnym, co z tzw. krzyżami szczytowymi wieńczącymi czasem średnio-wieczne kościoły. W tym wypadku jego wyniesienie stwarza ogólne wrażenie wzniosłości pasujące do tak zacnego jubileuszu.

Największym i niesłychanie przejmującym obiektem używającym formy krzyża pokutnego jest niewątpliwie memoriał „Ofiarom Terroru Komunistycznego” usytuowany na polach 81A i 120 w północnej części **ementarza Osobowickiego we Wrocławiu**. W latach powojennych, aż do roku 1956 chowano tu anonimowo żołnierzy Armii Krajowej i innych ugrupowań niepodległościowych – ofiary prześladowań i mordów sądowych. Za czasów pierwszej „Solidarności”, w 1980 r. zaczęto porządkować obie kwatery i badać losy osób tutaj pochowanych. Ostatecznie dopiero w r. 1998 to tragiczne miejsce uzyskało swój obecny kształt.

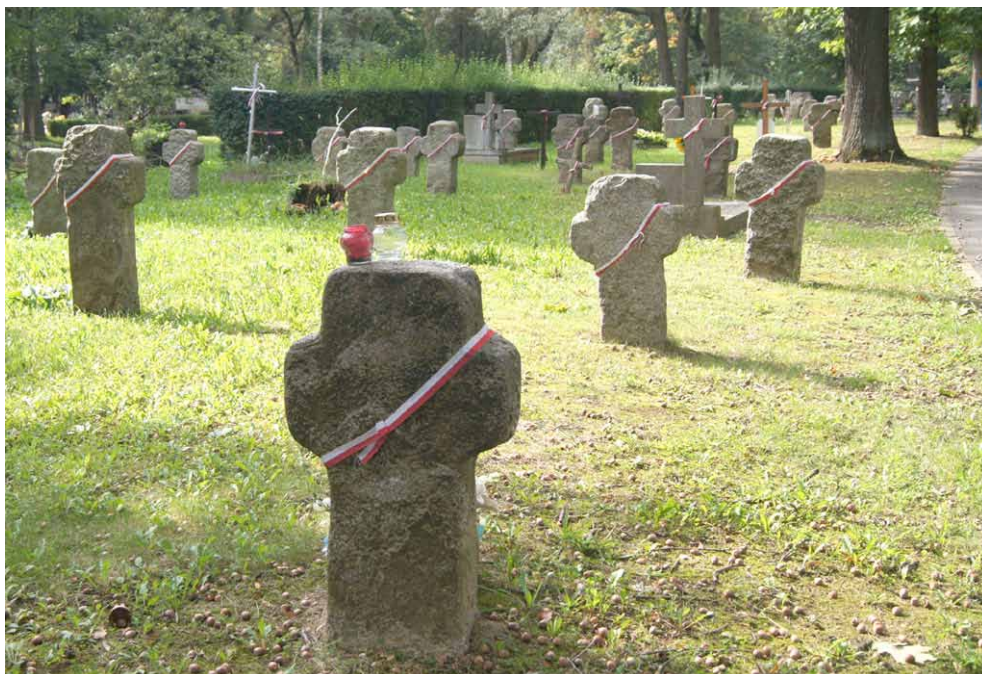


**Pomnik 800-lecia w Pogwizdowie**



**Jeden z dwóch krzyży szczytowych w Lubanicach**

Na obu porośniętych trawą działkach ustawiono kilkadziesiąt niemal identycznych kamiennych krzyży pozostawiając wśród nich nieliczne imienne groby. Każdy krzyż stanowiący symboliczny nagrobek, oprócz znaku Polski Walczącej, nie ma żadnych napisów; krzyże są przez cały rok przepasane białoczerwoną szarfą. Właściwy pomnik, zamykający od północy kwaterę 120, ma postać wysokiego muru z czerwonej cegły, w którym zamocowano wielki, ponad 3-metrowy monolityczny krzyż kamien-



**Cmentarz Osobowicki –  
fragment pola 120**

ny. Na tym krzyżu widać serię otworów – jakby śladów kul karabinowych, a poniżej, wzdłuż całego muru, umieszczono tabliczki z nazwiskami rozstrzelanych.

Będąc w tym miejscu nie sposób uniknąć zadumy i refleksji – już nielingwistycznej – czy są to krzyże pokutne, czy krzyże pojednania...

*Witold Komorowski*



**Pomnik „Ofiarom Terroru  
Komunistycznego”**

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

# Kraniec Sudetów blisko góry Zvičina

Spoglądając z chodnika przy drodze obok stacji kolejowej Bílá Třemešná w kierunku jej peronu zobaczymy na wprost, na prawo i na lewo porośnięty w sporej części lasem pas wzniesień. Wśród nich najwyższa jest sudecka góra Zvičina (671 m). Można odnieść wrażenie, iż zarówno ona, jak i wszystkie inne widoczne stąd góry nale-

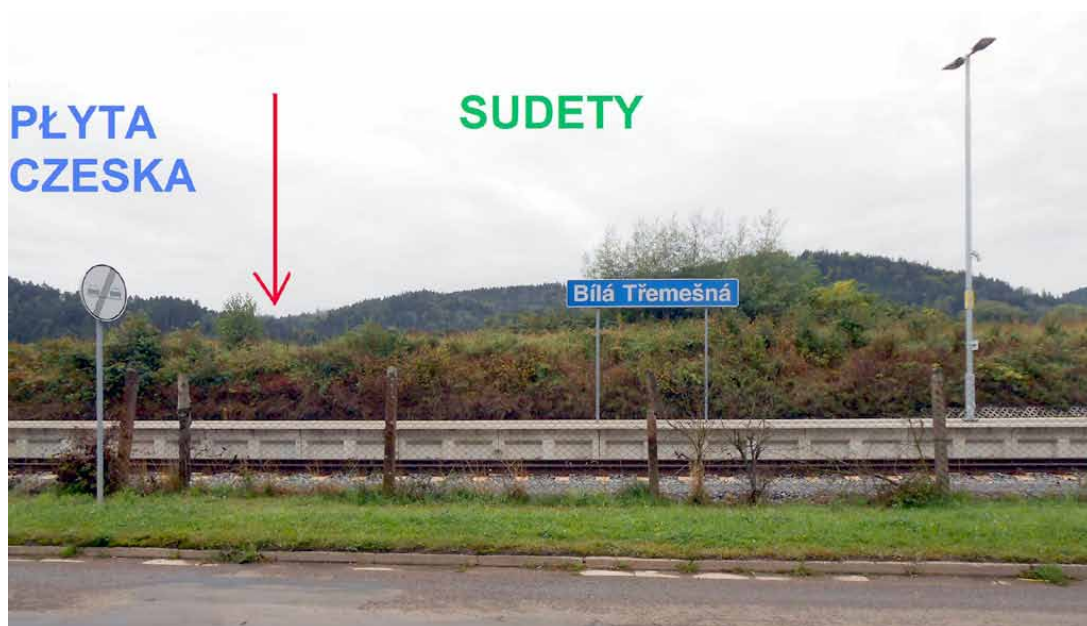
żą do jednego pasma czy masywu. Tymczasem obserwując tę panoramę turysta prawdopodobnie ma okazję objąć wzrokiem zarówno Sudety, jak i Płytę Czeską. Widziałyby więc wtedy dwie równorzędne podprowincje prowincji Masyw Czeski. Sudety w tym widoku „reprezentowałyby” należące do Krkonošskiej podsoustawy Podgórze Karkonojskie (czeska nazwa: Krkonošské podhůří),

ściślej jego część o nazwie Zvičinsko-kocleřovský hřbet, a jeszcze ściślej – Zvičinský hřbet. Płyta Czeska „reprezentowana” byłaby zaś przez jednostkę o nazwie Severočeská tabule, a właściwie jej część o nazwie Jičinská pahorkatina, dokładniej – Bělohradská pahorkatina, a konkretnie – fragment tej ostatniej o nazwie Libotovský hřbet. Gdzie zaś stoi turysta obserwujący ten widoczek? To trudne pytanie. W zasadzie bowiem znajdzie się on na pograniczu Sudetów i Płyty Czeskiej (w tej ostatniej dokładniej byłaby to Královédvorská kotlina będąca częścią Bělohradskiej pahorkatiny). To jedno z wielu miejsc, gdzie można spierać się o poziomice, która rozdziela obie podprowincje. Warto jednak pamiętać, że o podziale geograficznym w tych stronach przesądziła głównie budowa geologiczna. Ale zainteresowanych tym zagadnieniem odsyłam do artykułu Piotra Migonia pt. „Zvičina i okolice” z cyklu „Z geomorfologii Sudetów” (36) opublikowanego w czasopiśmie „Sudety” z czerwca 2010 r. Tyle też z grubsza podziałów geograficznych.

Pewnie niejedyn czytelnik, który po przeczytaniu tego tekstu zechciałby skonfrontować powyższe w terenie, miałby – na pierwszy rzut oka – niemałe trudności ze wskazaniem w oglądanej przez siebie panoramie granicy Sudetów i Płyty Czeskiej. Pewną namiastką tego widoku może być jedno ze zdjęć do niniejszego artykułu (krótko opisane). Oczywiście nie jest to pełny widok z tego miejsca. Od tej strony patrząc, granicę stanowiłaby najpewniej niewielka dolinka, którą płynie źródliskowy potok Netřeba uchodzący do najdłuższej z rzek mających swe źródła w Sudetach, czyli do Łaby, już w granicach miasta Dvůr Králové nad Labem. Jako ciekawostkę warto wskazać, iż w dolnej części doliny potoku Netřeba w ww. mieście ulokowany jest fragment dużego ogrodu zoologicznego z safari.

Prawdopodobna granica Sudetów i Płyty Czeskiej we wspomnianym pasie wzniesień jest dość trudna do zobaczenia – nie tylko z rejonu wspomnianej stacji kolejowej. Trudno dostrzec jakieś różnice pomiędzy tymi podprowincjami Masywu Czeskiego, nawet znajdując się niemal w dolince potoku Netřeba, powyżej zwartych zabudowań miejscowości Bílá Třemešná. Po jednej, jak i po drugiej stronie potoku rośnie las, dolinka wyżej się rozwidła. Właściwie tyle tam widać.

Niespodzianka czeka jednak jeszcze wyżej. Już poza lasem znajduje się skrzyżowanie szos. Na jednym z rosnących przy nim drzew umieszczona jest tabliczka pamiętająca jeszcze najprawdopodobniej



**Fragment prawdopodobnej granicy Sudetów i Płyty Czeskiej widziany z chodnika obok stacji kolejowej Bílá Třemešná. Czerwoną strzałką wskazano dolinę potoku Netřeba**

czasy Czechosłowacji, bowiem widnieje na niej napis „1987”, a oprócz niego m.in. nazwa „MEZIHOŘÍ” przypisywana również pobliskiemu wzniesieniu (510 m), leżącemu najpewniej już w Płycie Czeskiej. Bardziej pasuje ona jednak do rejonu skrzyżowania szos. Jeszcze bardziej pasowałyby do... odległej o ok. 150 m od tego skrzyżowania przełęczy (ok. 470 m), bowiem właśnie ona stanowi swoiste międzygórze rozdzielające Sudety od Płyty Czeskiej. Samą widokową, choć płytką, przełęcz najlepiej obserwować z okolicznych zboczy, z prowadzącego tu żółtego



### Górna część doliny potoku Netřeba

szlaku. W tym celu wystarczy przejść się nim nieco wyżej, czy to na jedną, czy też na drugą stronę siodełka. Będąc tam, na skrajach lasu widzi się wyraźne choć płytkie siodełko. Patrząc od strony Sudetów nad przełęczą, nieco dalej można dostrzec np. najwyższe wzniesienie Libotovského hřbetu, jakim jest Dehtovská hora (525 m). Ktoś może się zastanawiać, czy takie miejsce zasługuje na miano jednego z punktów granicznych pomiędzy jednostkami o randze podprovincji Masywu Czeskiego. No cóż, wydaje się, że tak. Przynajmniej po lekturze dzieła pt. „Zeměpisný lexikon ČR. Hory a nížiny” (red. Jaromír Demek, Peter Mackovčín, wyd. 2 z 2006 r.) wiadomo, że Dehtovská hora należy do Libotovského hřbetu, zaś Zvičina do Zvičinského hřbetu. Wprawdzie do wierzchołka Zvičiny jest stąd w linii prostej ok. 3 km, jednak teren ciągnący się od niej do wspomnianego siodełka bardziej ciąży ku niej niż ku Płycie Czeskiej. Czy da się dostrzec jakieś różnice w terenie po jednej i drugiej stronie wspomnianej przełęczy? Wydaje się, że tak. W tym celu warto przejść cały wspomniany żółty szlak liczący – od początku (krańca) w miejscu zwanym Pod Dehtovem do punktu Perna (U křiže) – 5 km. Taka odległość przynajmniej podana jest na szlakowskazie umieszczonym na drzewie rosnącym przy skrzyżowaniu szlaków Pod Dehtovem. Znajduje się ono po stronie Płyty Czeskiej, w lesie, pomiędzy szosami nr 300 i 325. Z kilku miejsc w pierwszym etapie tej trasy, kierując się w stronę Sudetów widzimy m.in. znajdujące się na zboczach gór rumowiska. Pewien odcinek dalszej części szlaku prowadzi wśród nich. Tutaj w pobliżu szlaku znajdują się nawet jaskinie – Skryše lub Komenského jeskyně, bo o nich mowa. Nazwa tej ostatniej nawiązuje do jednego z czeskich twórców nowożytnej pedagogiki – Jana Ámosa Komenského i jego pobytu w Bílé Třemešné w latach 1626–1628. Wędrując szlakiem żółtym w kierunku wspomnianego siodełka da się miejscami zobaczyć na ścieżce piasek – tak, jak gdzieś tam w Górach Stołowych.

Las oglądany z żółtego szlaku powyżej siodełka, po jego drugiej (bodaj już sudeckiej) stronie, ma nieco innych charakter. Jakby więcej tam zarośli. Nie rzucają się też w oczy żadne rumowiska, jedynie na drodze leżą małe odłamki skalne. Jednak to nie to samo, co na wcześniej opisanym odcinku trasy. I to w zasadzie wszystko, co piechurowi pragnącemu doszukać się różnic w krajobrazie po jednej i drugiej stronie siodełka (choć dość daleko od niego) może się rzucić w oczy.

Nieco trudniej rozgraniczyć Sudety od Płyty Czeskiej na odcinku od skrzyżowania szos przy punkcie z tabliczką „MEZIHOŘÍ” w stronę zabudowań miejscowości Třebihošť. Z grubsza granica między nimi prowadziłaby w stronę dolinki cieką o nazwie Bystrý potok.

Dużo bliżej w linii prostej od wierzchołka tytułowego wzniesienia jest do niektórych fragmentów pogranicza... a jakże – Sudetów i Płyty Czeskiej, bardziej w rejonie zwartej zabudowy miejscowości Bílá Třemešná,

Dolní Brusnice i Horní Brusnice. Tam z kolei sudecki Zvičinsko-kocleřovský hřbet sąsiaduje z należącymi do Płyty Czeskiej jednostkami, którymi są Královédvorská kotlina i wspomniany już Libotovský hřbet. Aby przyjrzeć się tej granicy, najlepiej z rejonu stacji kolejowej Bílá Třemešná udać się nieco ponad 300 m czerwonym szlakiem prowadzącym w stronę tytułowej góry. Po niedługim czasie szlak z chodnika przy głównej szosie skręca w lewo, prowadząc nieco do góry. Mija napowietrzną linię energetyczną. Jeszcze trochę i z pobocza drogi po od-



**Przełęcz (ok. 470 m) prawdopodobnie oddzielająca Sudety od Płyty Czeskiej. W głębi już Płyta Czeska**

wróceniu się można już cieszyć oczy piękną panoramą sudecko-plateczeskiego pogranicza. Uważny obserwator, konfrontując sytuację terenową z mapą, powinien rozpoznać miejsce, gdzie płynie Łaba. Uchodzi tam do niej Borovnický potok. Właśnie wzdłuż niego, jak się wydaje, prowadzi granica Sudetów. Następnie zakreślałaby ona w stronę grzbietu ze Zvičíną wiodąc mniej więcej wzdłuż linii kolejowej łączącej m.in. Dvůr Králové nad Labem ze Starą Paką. Dalej to już wiemy – biegłaby w naszą stronę, a tu już można się umówić, że znajduje się mniej więcej w miejscu, w którym jesteśmy. No, może nieco niżej, a może wyżej... Również dość umownie poprowadzona jest ta granica na prawo od doliny Łaby – mniej więcej wśród widocznych wyraźnie zabudowań miejscowości Nemojov.

Bardziej jednak niż wypatrywanie granicy turystę może tu zainteresować, jak ładnie prezentuje się stąd m.in. karkonoski szczyt Černá hora (1299 m). No ale nie ma w tym nic dziwnego. W końcu to rejon krańca Podgórze Karkonoskiego (nie Pogórze Karkonoskiego!). Te i wiele innych ciekawych widoków można wypatrywać penetrując rejon Zvičiny i nią samą.

*Bartosz Skowroński*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnořtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



### Stawy Przysieckie

Choć nie stanowią atrakcji opisywanej w bedekerach i odwiedzanej przez setki tysięcy turystów, to są swego rodzaju ciekawostką, miejscem chętnie i licznie odwiedzanym przez mieszkańców Torunia. **Stawy Przysieckie**, czyli **Szpręgi**. Znajdują się na zachód od Torunia w pobliżu wsi Przysiek, niedaleko drogi krajowej nr 80 w relacji Toruń – Bydgoszcz.

Pierwotnie w miejscu stawów było niewielkie jezioro w zagłębieniu między wydmami jako pozostałość ostatniej epoki lodowej. Dzisiejsze stawy powstały w czasie II wojny światowej. Wieś gminna niesie, że na skutek eksploatacji torfu przez okoliczną ludność, wiadomo jednak że Niemcy używali torfu do modernizacji płyty toruńskiego lotniska. Bombardowanie na początku września 1939 r. spowodowało wiele szkód, zaś Niemcy po przejściu lotniska szybko dostosowali je do swoich celów. Wielka płyta lotniska dała możliwość jego modernizacji, powstały dwa betonowe pasy startowe, torf został wykorzystany jako jedna z warstw podbudowy.

Po wydobyciu torfu zagłębienia terenu szybko wypełniła woda. W ten sposób pojawiło się siedem stawów rozdzielonych groblami. Dzisiaj czytelne są cztery stawy, chyba że stan wody jest bardzo niski, wtedy ujawniają się jeszcze dwie groble i widoczny jest pierwotny stan. Stawy zajmują 15 ha terenu, ich głębokość to maksimum 1,5–1,7 m, zwykle jest to ok. 1–1,2 m. W latach 60. i 70. XX w. stanowiły naturalne zaplecze rekreacyjne okolicznych mieszkańców, także mieszkańców Torunia. Także niżej podpisany jako 8–10 latek



Lokalizacja stawów na schemacie dróg rowerowych Torunia (w lewym górnym rogu)

przyjeżdżał nad stawy, by pławic się w czystej wtedy wodzie. Późne lata 70. i 80. przyniosły zarastanie stawów, nikt już się tam nie kąpał. Mimo to były one chętnie odwiedzane przez spacerowiczów, wycieczkowiczów i grzybiarzy. Współcześnie, na fali tworzenia w lasach zagospodarowanych miejsc odpoczynku i w ramach programu małej retencji wodnej Lasy Państwowe przeprowadziły czyszczenie stawów. Stanowią one także



### **Osiedle Przy Lesie – droga rowerowa w kierunku Barbarki i stawów**

zbiornik wody przeciwpożarowej. Wytyczono ścieżkę przyrodniczą, ustawiono tablice informacyjno-edukacyjne, poprawiono nawierzchnię ścieżek wokół stawów i dróg leśnych w pobliżu. Jedna z tablic przedstawia mieszkańca tego terenu, czyli bobra. Zasiadlił licznie brzegi stawów, a jego ślady bytowania łatwo rozpoznać. Są to powalone drzewa i liczne dziury w ścieżkach – trzeba uważać spacerując wokół stawów, a zwłaszcza próbując objechać je na rowerze. Sytuacja na ścieżkach jest, jak się to określa, dynamiczna.

Wiosną tego roku można było bez przeszkód użyć na nich roweru, jesienią już nie. Pojawiło się sporo przeszkód, jednak dla pieszego turysty to dodatkowa atrakcja. Stawy połączone są ze sobą, nad przepustami

przerzucono porządne mostki będące dobrymi punktami widokowymi. Brzegi stawów nie są zbyt dostępne, jednak jest kilka miejsc służących jako piknikowe. Nawiedzają je rozmaite grupy wycieczkowe, towarzyskie i klubowe oraz w celu edukacji ekologicznej w ramach zajęć Szkoły Leśnej na Barbarce. O tej leśnej osadzie już kiedyś pisałem, jednak w kontekście stawów warto przypomnieć kilka najważniejszych informacji.



### **Schronisko turystyczne na Barbarce**

**Barbarka** to ważny punkt w drodze z Torunia do stawów. Dawna osada powstała jeszcze w czasach krzyżackich jest dzisiaj ośrodkiem edukacji przyrodniczej i ekologicznej oraz popularnym miejscem rekreacji i podmiejskiej turystyki „bliskiego zasięgu”. Jako że rower jest najlepszym i wskazanym środkiem komunikacji na leśnych drogach (i w mieście też) większość odwiedzających Barbarkę i stawy to rowerzyści i piesi. Stamtąd wyruszają w okoliczne lasy liczne piesze wycieczki, wiele trafia nad stawy. **Barbarka jest**



**Staw północny**

**znakomitą bazą do wypraw bliższych i dalszych, także dla długodystansowych turystów na rowerach,** jest tu bowiem i hotel (w dawnej przedwojennej gospodzie) i **tańsza baza noclegowa – schronisko turystyczne.** Dla „miłośników adrenaliny” jest park linowy z dwiema trasami – łatwiejszą i trudniejszą, dla dzieci plac zabaw z tyrolką. Poza tym są dwie polany z miejscami piknikowymi i „grillowiskami”, parkingi rowerowe, koniki i bufet w Szkole Leśnej (dawna leśniczówka). Nad stawy i na Barbarkę można dojechać asfaltowymi drogami rowerowymi przez Bydgoskie Przedmieście i Bielany z jednej strony (zachód), z Centrum i Chełmińskiego Przedmieścia z drugiej (północna część miasta). Od granicy lasu jedzie się drogami gruntowymi. Dojazd samochodem (no trudno) od wschodu asfaltową ulicą Przysiecką od DW 553 (Toruń – Unisław)

do Barbarki oraz od zachodu z Przysieka drogami gruntowymi.

Co jeszcze warto wiedzieć o Stawach Przysieckich? Kilka słów o szacie roślinnej. Brzegi porasta wiele gatunków traw i roślinności wodnej dodając uroku temu miejscu. Okolica to teren wydmy, stąd z dwóch stron wznoszą się niewysokie pagórki porośnięte lasem. Wydmye wzgórze spotkamy jadąc rowerem od strony Barbarki. Lasy to bór sosnowy i las mieszany, uprawy świerka i szpalery brzoź. W pobliżu, ale nie



**Staw południowy**



### **Rowerem do stawów**

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Statystyki mówią o 2 mln turystów rocznie odwiedzających Toruń. Nasi goście rzadko kiedy przekraczają granice miasta, ściślej mówiąc Starówki, a przecież Toruń to nie tylko Rynek, piernik i Kopernik...

w bezpośredniej bliskości spotkamy w drodze nad stawy i wyręby, i świeże nasadzenia, i młody las. W czystej dziś wodzie zaobserwowano kilka gatunków ryb, małże i ślimaki oraz dwa gatunki żab i ropuchy. Bytuje tu kilka gatunków ptactwa wodnego z łabędziem niemym na czele. Stawy odwiedzają też czaple. Jeżeli chodzi o iększe zwierzęta, to łatwo spotkamy sarny i dziki, zwłaszcza późną jesienią i zimą. Może się trafić samotny wędrowny łoś.

Dojazd ułatwią znakowane szlaki: pieszy i rowerowy oraz znakowana ścieżka dydaktyczna z Barbarki.

*Juliusz Wystouch*



*Fot. Nina Baranowska-Kortylewicz*

## Krajoznawstwo naziemne i... astronomiczne

**E**dukacja ekologiczna przybiera coraz bardziej oryginalne formy i sięga coraz dalej od tego wszystkiego, co w przysłowiowym zasięgu ręki czy wzroku. W każdym zakątku Polski krajoznawca znajdzie coś dla siebie i zapewne zechce opowiedzieć o tym innym, jak zalecali pierwsi z nich, z szeregów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Od wielu dziesięcioleci Wielkopolska jest swoistą „kopalnią” krajoznawczych osobliwości, a wśród nich główne miejsce zajmuje przyroda, martwa i ożywiona, krajobraz naturalny i kulturowy, zabytki kultury materialnej. Dość wspomnieć, że 32% województwa wielkopolskiego podlega prawnej ochronie.

Okazją do poznania tego regionu było XVIII z kolei Forum Publicystów Krajoznawczych PTTK zorganizowane na terenie Pojezierza Międzychodzko-Sierakowskiego (jak zwykle sprawnie i atrakcyjnie) przez Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych działający od marca 1980 r. Skupia on osoby piszące i publikujące zawodowo oraz amatorów, autorów przewodników i wydawców książek, albumów i setek artykułów w czasopiśmie turystycznych i prasie regionalnej. Liczne ich publikacje ukazują się systematycznie także na łamach e-miesięcznika. Oprócz powszechnie znanych dwóch parków narodowych (Wielkopolski PN obchodzi swoje 60-lecie) jest 13 parków krajobrazowych, 77 obszarów Natura 2000, a wśród mnóstwa rezerwatów przyrody wyróżniamy zarówno olbrzymy – np. Czeszewski Las (222,6 ha) w Nadleśnictwie Jarocin – jak i miniatury – np. rezerwat Rogoźno, w nadleśnictwie Koło (tylko 0,4 ha). Swoistą osobliwość stanowi rezerwat Pięć Wysp na Jeziorze Bytyńskim koło Szamotuł. Wielką zieloną perłą w krajobrazie tego regionu jest Puszcza Notecka, jeden z największych polskich kompleksów leśnych (135 tys. ha), który odrodził się po klęsce gradacji owadów po ponad 70 latach.

W uratowanym ze stanu ruiny starym dworze i folwarku w Chalinie, od 10 lat działa Ośrodek Edukacji Przyrodniczej stworzony przez Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego. Edukacja odbywa się w formie tradycyjnych kilkudniowych „zielonych szkół” dla młodzieży szkolnej i krótkich, jednodniowych wycieczek, czyli turystyki przyrodniczej. Zespół budynków Ośrodka to dwór z XIX w. odnowiony w latach 1996–1997 (jeden z kilkuset w tym województwie uratowanych od zniszczenia) oraz stara stodoła z 1907 r. i owczarnia z 1866 r. o swoistej dla tych okolic konstrukcji z łamanych kamieni polnych. Leśnicy z Nadleśnictwa Sieraków pokazali jak trzeba chronić środowisko tej okolicy, stworzyli atrakcyjną wystawę przyrodniczą oraz niewielką bazę noclegową i dydaktyczną. W pobliskiej oficynie uratowanej od zaniedbania znajduje się nowoczesnie wyposażona sala konferencyjna.

Stary folwark i budowle otacza cenny park krajobrazowy z pomnikami przyrody – lipą, platanem, kasztanowcami, a nawet dębami z lasu Robin Hooda w hrabstwie Nottingham. Do siedziby Ośrodka niełatwo się dostać, bowiem dokuczliwy sąsiad blokuje najkrótszą drogę dojazdową. Jedzie się zatem naokoło – po ciasnych, ale swoiście



**Dwór w Chalinie wiosną**

atrakcyjnych drogach gruntowych. Jak to w Wielkopolsce, kiedyś były one obsadzone drzewami owocowymi, a ubytki i stare szpalery uzupełniono 15 drzewami starych odmian jabłoni, śliw, czereśni i grusz. W ten sposób odnowiono dawne zadrzewienia i powstała osobliwa, przydrożna ekspozycja starych odmian drzew owocowych.

Ośrodek jest chlubą Nadleśnictwa Sieraków i wyróżnia się w skali ogólnopolskiej nie tylko jako placówka edukacji ekologicznej, ale od 2016 r. ma status Ostoi Ciemnego Nieba, czyli obszaru nocnego nieboskłonu chronionego w celu prowadzenia obserwacji astronomicznych. Jest to możliwe dzięki działającemu



**Chalin zimą**

w Chalinie (i w pobliskiej wsi Izdebno), od kwietnia 2017 r., obserwatorium astronomicznemu obsługiwane przez komputer nawet z większej odległości, z teleskopem o średnicy zwierciadła 35 cm ukrytym w wolnostojącej 3-metrowej kopule. Podobne ostoje ciemnego nieba są wielką rzadkością – występują tylko w Sudetach, Bieszczadach i Beskidzie Śląskim. Ta unikatowa placówka to niezwykle rezerwat, a zarazem astronomiczna i ekologiczna, pozaziemska ścieżka dydaktyczna. Jej wyposażenie, oprócz wspomnianego teleskopu, stanowią lornetki astronomiczne na statywach, teleskopy ze zwierciadłem 30 cm i 15 cm do obserwacji planet, refraktor o średnicy 6 cm do bezpiecznej obserwacji Słońca, obrotowe mapy nocnego nieba i astronomiczna stacja meteorologiczna z kamerą do obserwacji nieba, które – dzięki umowie z kilkoma sąsiednimi gminami – nie jest zanieczyszczone światłem okolicy, tzn. nie jest nadmiernie rozjaśnione oświetleniem ulic, budynków, magazynów czy jaskrawymi reklamami (w kilku sołectwach wymieniono źródła oświetlenia naziemnego).

Dzięki Ośrodkowi Edukacji Przyrodniczej w Chalinie (pod patronatem Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w gminie Sieraków) możliwa jest zarówno działalność amatorska, poznawcza, elementarna, jak i naukowo-badawcza. Umożliwia on edukację astronomiczną, a także niekonwencjonalną edukację ekologiczną, z której korzystają przede wszystkim „zielone szkoły”, a także studenci z Wydziału Fizyki i Koła Naukowego Astronomów Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Lokalna agroturystyka sięga poza tradycyjne formy poznawania tajemnic przyrody nieożywionej, nie tylko na powierzchni Ziemi.

Tradycyjne formy poznawania tajemnic i różnorodności bogatej przyrody (zwłaszcza fragmentów Puszczy Noteckiej, kilkudziesięciu jezior polodowcowych, rezerwatów przyrody i skupisk głazów narzutowych w gminie i Nadleśnictwie Sieraków) ułatwiają ścieżki przyrodnicze: „Jary koło Chalina” (4 km), czyli ryny polodowcowe Jeziora Ławickiego i Chalinka, z dorodnymi niżowymi lasami bukowymi; 2,5-kilometrowa ścieżka przez park podworski nad Jeziorem Śremskim oraz 2,0-kilometrowa – nad Jeziorem Małym (z bogatą roślinnością nadjeziorną, lasami mieszanymi i licznymi głazami narzutowymi, czyli pamiątkami „pracy” lodowca).

W nieodległym sąsiedztwie Ośrodka znajdują się najgłębsze wielkopolskie jeziora – Śremskie (głębokość 45 m i objętość 23,7 mln m<sup>3</sup>) oraz Małe (głębokość 23 m, powierzchnia 21 ha). Okolice Chalina są łatwo dostępne dla turystów, przyrodników pieszych i rowerzystów dzięki trzem znakowanym szlakom turystycznym poprowadzonym m.in. przez Górę Głazów (znakomity punkt widokowy na panoramę Puszczy Noteckiej i dolinę Warty) oraz drogami asfaltowymi, polnymi i leśnymi gruntowymi o długości 14, 12, i 7 km.

Innymi słowy – turyści i krajoznawcy mogą przeżyć w tych okolicach nie tylko przygodę ze środowiskiem naturalnym na Ziemi ale też zajrzeć do kosmosu.

**Tomasz Kowalik**

Fot. [www.ekoedukacja.com.pl](http://www.ekoedukacja.com.pl)

## Sarmaci

**S**armaci (Sauromaci) byli następcami Scytów (NS e-132, 10-2017) na ziemiach wschodnich Słowian. Zamieszkiwali do III w. p.n.e. ziemie między Donem i Wołgą. Byli spokrewnieni ze Scytami, choć różnili się od nich kulturowo. Dzielili się na liczne plemiona: Alanów, Aorsów, Jazygów, Roksolan, Syraków. Byli ludem pasterskim.

Od III w. p.n.e. Sarmaci, poszukując nowych pastwisk, zaczęli wędrować na zachód i wypierać plemiona scytyjskie z azowskich stepów. Koczowali wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego, przemieszczali się sezonowo po terenach obecnej Ukrainy, Mołdawii, ale także poprzez Kazachstan do Ałtaju i na Syberię. Ślady pobytu zostawili nad Dnieprem i Dniestrem, nad Wołgą i Samarą, nad Amudarią i Syr-darią. Ptolemeusz wschodnią Europę nazywał Sarmacją i lokował ją między Wisłą i Dnieprem. Natomiast Bałtyk był u niego Oceanem Sarmackim.

W I w. n.e. Jazygowie zajęli tereny Węgier, a Roksolanie – stepy nad dolnym Dunajem. W II w. n.e. stepy południa Ukrainy ostatecznie zostały zasiedlone przez Alanów, którzy zniszczyli tu państwowość scytyjską. Podporządkowali sobie ludność kultury zarubinieckiej nad środkowym Dnieprem i Desną, ale w końcu zasymilowali się z tą ludnością. W tym czasie inne plemiona sarmackie zajmowały kolejne greckie *polis* (miasta) nad Morzem Czarnym. Zawładnęły królestwem Bosporu, w którym nawet rządziła dynastia o imieniu Sauromat. W rozkwicie swojego państwa Sarmaci kontrolowali ziemie od Wołgi do Dunaju i przeniknęli aż do Wisły. Stepy czarnomorskie zajmowali przez pięćset lat.

Sarmaci prowadzili wiele wojen z Rzymem. Dopiero cesarz Marek Aureliusz w II w. zwyciężył Jazygów i ponad 5 tys. nowych niewolników posłał do strzeżenia granic w Brytanii. W III w. germańscy Goci



Tak mogli wyglądać Sarmaci



Sarmaccy wojownicy

zawładnęli stepami czarnomorskimi, gdzie koczowali Alanowie. W IV w. tureccy Hunowie okrutnie ujarzмили Gotów i Alanów. Niektórzy Alanowie uciekli na północny Kaukaz. W języku kaukaskich Osetyjczyków widoczne są wpływy dialektu alańskiego. Dzisiejsza Osetia Północna oficjalnie używa drugiej nazwy Alania.

Goci i Alanowie, którzy poszli na zachód, już po 20 latach zwyciężyli wojska rzymskie cesarza Flawiusa Valensa, zapoczątkowując rozpad Imperium Rzymskiego. Alanowie zajęli też Galię i osiedlili się w Hiszpanii.

Sarmackie społeczeństwo było podobne do scytyjskiego, ale z powodu suchego klimatu stepów czarnomorskich Sarmaci byli zmuszeni częściej zmieniać pastwiska, co wymagało od nich większej ruchliwości. Antyczny geograf Strabon na początku I w. n.e. pisał, że Sarmaci żyją na wozach mieszkalnych i w miarę ubożenia pastwisk przeganiają swoje stada na nowe ziemie: latem na równiny, zimą na błota. Ale dotyczyło to tylko zamożnych ludzi, posiadających duże tabuny koni, stada bydła i owiec. Biedni mieszkali w miejscu, uprawiali pszenicę i proso, zajmowali się niewielką hodowlą przydomową. Koczujący Sarmaci potrzebowali nie tylko pastwisk, ale także takich towarów jak zboża, wino, broń i wyroby zdobnicze, dlatego handlowali wymiennie z innymi plemionami, a niekiedy rabowali.

Rozwijali swoje wojsko. Do I w. p.n.e. jego podstawą była lekka kawaleria i piechota, później u Rokosolan wykształciła się ciężka kawaleria zwana przez Greków *katafraktą*. Jeździec i koń osłonięci byli pancerzem z łusek, a dzięki włóczniom (długim nawet do 4,5 m) i potężnym mieczom kawalerzyści siali postrach. Sarmacka jazda bojowa wpłynęła na rozwój europejskiego rycerstwa, w tym polskiej husarii.

Sarmacka sztuka zdobnicza naśladowała scytyjską. Swoją odzież, broń, naczynia ozdabiali wizerunkami zwierząt, często niedźwiedzi i wilków, wykonanymi ze złota, brązu, kości i kamieni. Później wśród motywów pojawiły się smoki, bóstwa antropomorficzne i rośliny. Jeszcze później ich wysokiej



**Sarmacki amulet**



**Drewniana czara ze złotymi rączkami**



**Ozdobne złote świnki**

jakości wyroby jubilerskie, pełne ozdób z ornamentami geometrycznymi, były bogatsze, ponieważ zawierały kamienie szlachetne.

Sarmaci, jak i inne narody indoeuropejskie, kultywowali wierzenia politeistyczne. Z powodu braku źródeł pisanych nie znamy imion bogów. Wiadomo jednak, że Sarmaci czcili boga wojny, kłaniali się słońcu i ogniewi, otaczali kultem konia. Początkowo silne były u nich zwyczaje matriarchalne, wysoką rolę posiadała kobieta, która często walczyła u boku mężczyzny. Stąd wywodzi się mit o dzielnych Amazonkach.

Ciekawe, że gdy z terenów obecnej Ukrainy Alanowie uciekli przed Hunami, to pojawili się tam Słowianie. Koczownicy przemieszczali się, by na stepach paść swoje zwierzęta. Nie interesowały ich ziemie, które nie były pastwiskami. Takie grunty mogli wykorzystać tylko rolnicy, a plemiona prasłowiańskie właśnie nimi były. Jedną z teorii głosi, że w IV w., podczas wędrówek ludów na wyludnione ziemie, napłynęły z północy plemiona bałtyckie, które połączyły się z resztkami Gotów i Alanów. Taki podobno początek mieli Słowianie. Sarmaci wpłynęli na formowanie się kultury wschodnich Słowian. Don, Doniec, Worskła – to toponimy irańskiego pochodzenia, pozostawione przez Sarmatów.

W XVI w. pojawiła się w Polsce ideologia zwana sarmatyzmem. Jej zwolennicy twierdzili, że polska szlachta pochodzi od Sarmatów, po których odziedziczyła umiłowanie wolności, męstwo i gościnność. Legenda głosiła, że Sarmaci opanowali tereny Polski, a miejscową ludność przekształcili w niewolników (zwaną później plebejami), sami natomiast stali się rycerzami i szlachtą. Sarmatyzm wpłynął na spójność i solidarność oświeconych warstw narodu, ale doprowadził też do konserwatyzmu i separatyzmu polskiej szlachty w Europie. Przyczynił się do kształtowania ideologii i obyczajowości polskiej szlachty i odegrał ważną rolę w barokowej literaturze. Z drugiej strony – skutkowałam nietolerancją, fanatyzmem i rosnącym wyzyskiem chłopów. Nieograniczona wolność szlachecka przekształciła się w anarchię, przyniosła utratę znaczenia państwa, a w końcu XVIII w. jego całkowity upadek.

*Janusz Fuksa*



**Złote ozdoby Sarmatów**

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

## W malownicze zakątki Gór Żytawskich kolejką wąskotorową

Góry Żytawskie to najmniejsze góry średnie całych Niemiec. Znajdują się na południowym wschodzie Saksonii, na styku granic Czech, Polski oraz Niemiec. Charakteryzują się bogatymi formami skalnymi z piaskowca oraz malowniczymi wioskami z ich typową architekturą składającą się z licznych, zadbanej domów przysłupowych. Bogate dzieje regionu sprzyjały powstaniu barwnych i fantastycznych legend, baśni i opowiadań, które są przybliżane wycieczkowiczom w muzeach i innych instytucjach regionu.

Niewątpliwą atrakcją Gór Żytawskich jest wąskotorowa kolej parowa, której atut stanowią co dzień planowo kursujące pociągi. Wyruszają one ze stacji głównej Zittau do kurortów Oybin i Jonsdorf. Rzadko spotkać można taką obfitość atrakcji krajoznawczo-historycznych jak na trasie ciuchci wąskotorowej w Zittau. Jest ona jedyną wśród saksońskich kolei, która posiada

(w Bertsdorfie) dworzec z rozwidleniem dwóch tras – dzięki temu możemy tam codziennie obserwować jednoczesny wjazd dwóch pociągów parowych. Mamy także możliwość przejazdu pociągami retro z różnych epok: „Pociągiem Saksońskim”, składem z epoki „Deutsche Reichsbahn” oraz wagonem motorowym VT 137 322 z roku 1936. Planując wycieczkę warto zapoznać się z informacjami zawartymi na stronie internetowej Żytawskiej Kolejki Wąskotorowej. Podczas podróży możemy posłuchać muzyki jazzowej oraz



„Pociąg Saksoński”

smacznie zjeść w wagonie restauracyjnym. Na stacji Jonsdorf w sezonie głównym oferowane są codzienne przejażdżki w kabinie maszynisty dla dzieci i dorosłych. Podczas przesiadki na stacji Bertsdorf możemy w budynku dworca podziwiać starą kasę biletową z minionej epoki.

Z dworca Bertsdorf pociągiem retro dojeżdżamy do kurortu Oybin. Malownicza miejscowość słynie z ruin czeskiego zamku królewskiego i klasztoru cystersów na górze Oybin (514 m n.p.m.). W roku 1369 Karol IV założył na skale swoją rezydencję i ufundował cystersom klasztor. Podczas wojen husyckich zamek stawiał opór najeźdźcom, a zgromadzona tam część skarbu katedralnego św. Wita pozostała nienaruszona. Niestety, reformacja i kontrreformacja położyły kres życiu klasztornemu – zamek i klasztor spłonęły od uderzenia pioruna w roku 1577 i jako ruina pozostały do dziś. Siła oddziaływania masywu skalnego i jego ruin została ponownie odkryta w XIX wieku przez malarzy romantyzmu, takich jak Caspar David Friedrich, Carl Gustav Carus i wielu współczesnych im artystów, którzy prezentowali w swoich dziełach motywy z Oybinu. Połączenie zamku i klasztoru,

gotyku i romantyzmu, przyrody i architektury zachwyca rocznie około 100 tysięcy zwiedzających. Liczne imprezy – w tym nabożeństwa, koncerty czy przedstawienia teatralne w ruinach kościoła klasztornego – transponują nastrojowo ten jedyne w swoim rodzaju styl. Atrakcją tej pięknej miejscowości są szlaki turystyczne pomiędzy licznymi formacjami skalnymi powstałymi wzdłuż szczeliny w piaskowcu kredowym, razem ze strefą grube go żwiru.

Obszar górski Zittau charakteryzuje się formacjami skalnymi, które powstały pod wpływem różnych wydarzeń geologicznych. Takimi typowymi formacjami są skały Scharfenstein (Ostry Kamień) 569,6 m n.p.m. i Felsentor, czyli Brama Skalna znajdująca się przy schronisku Töpfer położonym na wysokości 580 m n.p.m. Budynek garncarza nie tylko oferuje wspaniałe widoki, ale również dobre posiłki.

Z kurortu Oybin możemy przejechać kolejką wąskotorową do kurortu Jonsdorf, gdzie czekają na nas następne atrakcje turystyczne. Oprócz zjawiskowego parku i motylarni możemy podziwiać piękne domy przysłupowe, kościół oraz miasto

skalne ze wspaniałymi ścieżkami dydaktycznymi, utworzone w byłych kamieniołomach (w których wydobywano surowiec do wyrobu kamieni do mielenia mąki dla całej Saksonii).

Wybierając się do tych malowniczych okolic poznamy kulturę i historię naszych najbliższych sąsiadów zza Nysy Łużyckiej. Zachęcam do korzystania z udogodnień, jakie daje bilet ZVON, dzięki któremu możemy poznać nowe zakątki turystyczne regionu.



**Kościół Górski, zamek i klasztor, Oybin**



**Felsentor (Brama Skalna), Töpfer (580 m)**

*Krzysztof Pik*

## XVIII Spotkanie Śladowe – zaproszenie i nowe informacje

**N**a początku marca 2018 r. w schronisku PTTK na Starych Wierchach w Gorcach odbędzie się **XVIII Śladowe Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”**. Niewtajemniczonych informuję, że jest to spotkanie turystów-narciarzy posługujących się nartami śladowymi i biegowymi. Nie urządzamy żadnych wyścigów i zawodów – wędrujemy na nartach. Termin: **od czwartku 1 marca do niedzieli 4 marca 2018 r.** Liczba miejsc ograniczona do ok. 20. Uczestnicy rezerwują noclegi indywidualnie. Spotkanie odbędzie się na zasadach towarzyskich. Schronisko jest już powiadomione o naszym Spotkaniu.

Kontakt ze schroniskiem:

- telefon komórkowy – 888 915 846,
- adres e-mail – [starewierchy.pttk@gmail.com](mailto:starewierchy.pttk@gmail.com),
- adres internetowy – [www.stare-wierchy.pttk.pl](http://www.stare-wierchy.pttk.pl).

Dojścia do schroniska (czasy letnie) to: szlakiem czerwonym z Rabki przez Maciejową (bacówka PTTK) ok. 3 godz.; z Koninek przez Tobołów i Suchorę 2,5 godz. szlakiem zielonym i czerwonym (można skorzystać z wyciągu na Tobołów); z Nowego Targu Kowańca przez Bukowinę Obidowską szlakiem zielonym, niebieskim przez Łapsową (3 godz); z Obidowej (ostatni przystanek, parking) szlakiem zielonym – 45 min.; z Rabki Słone (parking przy MACIEJOWAski) przez Maciejową (podejście wzdłuż wyciągu lub wyciągiem) 2,5 godz. szlakami czarnym i czerwonym.

Schronisko na Starych Wierchach przeszło modernizację, jak wiele innych beskidzkich schronisk. Odnowiono część sanitarną, jadalnię z bufetem, jest pełne całodzienne wyżywienie z bogatym menu. Podczas narciarskich wycieczek odwiedzimy zapewne schronisko na Turbaczcu i reaktywowane schronisko na Łapsowej Polanie. Będziemy wędrować gorczańskimi grzbietami i dolinami. Trasy wycieczek będziemy ustalać wspólnie, wedle upodobań uczestników. Zatem zapraszam. Do zobaczenia na Starych Wierchach!



*Juliusz Wyślouch*



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

# Dolnośląski Festiwal Nauki 2017

**W**e wrześniu i październiku br. odbyła się jubileuszowa edycja Dolnośląskiego Festiwalu Nauki. Tym razem zorganizowano go pod hasłem „Nauka bez granic”.

Oprócz edycji stacjonarnej we Wrocławiu, miały miejsce edycje regionalne w Bolesławcu, Bystrzycy Kłodzkiej, Dzierżoniowie, Głogowie, Jeleniej Górze, Legnicy, Lubinie, Wałbrzychu, Ząbkowicach Śląskich i Zgorzelcu.

Pasjonatów Sudetów i podróży mogła zainteresować edycja regionalna, która została zorganizowana w dniach 5–6 października 2017 r. przez Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bystrzycy Kłodzkiej. Jej koordynatorem była dr Małgorzata Żochowska – nauczycielka geografii.

Spośród 55 imprez, które odbyły się w Bystrzycy Kłodzkiej, Sudetów dotyczyły następujące wykłady i/lub wyieczki (w nawiasie nazwisko prowadzącego): „Leśne ścieżki dydaktyczne w gminie Bystrzyca Kłodzka” (R. Cebula), „Magistrala Śnieżnik – Dunaj. O urokach turystyki rowerowej” (P. Galik), „Rośliny chronione Sudetów” (dr W. Giza), „Góry Stołowe – kraina zrodzona z morza” (T. Kandefer, D. Mokrzycka), „Fortyfikacje w Sudetach na przestrzeni wieków” (Z. Magierowski), „Walory geoturystyczne Republiki Czeskiej” (dr A. Marek), „Pustoszejące wsie w Sudetach – znak czasu XX wieku” (prof. dr hab. J. Potocki), „Istota sztuki barokowej na wybranych przykładach z terenu Ziemi Kłodzkiej” (dr A. Wojtyła). Wykład pt. „Pasja życia” wygłosił Jacek Pałkiewicz – eksplorator, podróżnik, reporter i odkrywca źródeł Amazonki.

© Zbigniew Piepiora



© Zbigniew Piepiora



© Zbigniew Piepiora

Warto zauważyć, że Dolnośląski Festiwal Nauki to jedno z najważniejszych wydarzeń nie tylko we Wrocławiu, ale także w regionie. DFN już po raz XX umożliwił popularyzację nauki i dzielenie się wiedzą. Więcej informacji o imprezie pod adresem: <http://www.festiwal.wroc.pl/2017/?c=events>.

Zbigniew Piepiora

## A w górach już zima

Za nami wrzesień i październik. Lato skończyło się definitywnie i nieodwołalnie. W kalendarzu jesień, za loknami coraz częściej jej gorsza odłona. Coraz częściej słoneczne (choć chłodne) dni zastępuje przygnębiająca szaruga. To listopad. Góry świecą pustką, podobnie schroniska. Mimo to, a może właśnie dlatego nie brakuje zapaleńców wyruszających w góry o takiej porze roku. To ci, którzy „mają góry tylko dla siebie”, a idąc od rana do zmierzchu nie spotykają nikogo na szlaku. To ci, którzy lubią samotne wędrowanie, a dobrze przygotowani i świadomi późnojesiennych warunków napawają się w samotności przestrzenią, zapachem nadchodzącej zimy i niesamowitą ciszą. Listopad to osobliwa pora. Z jednej strony puste góry i puste schroniska, z drugiej szybko zapadający zmierzch i czasowe przerwy w działalności tychże schronisk. Bardzo często schroniska ogłaszają dwu-, trzytygodniowe przerwy międzysezonowe, by dobrze przygotować obiekty do nadchodzącego sezonu zimowego (narciarskiego). Dlatego planując wielodniowy późnojesienny wypad w góry warto zasięgnąć informacji, czy wybrane schronisko działa. Bywa, że funkcjonuje gastronomia, a część noclegowa jest czasowo wyłączona. Najczęściej samotnego turystę gospodarze schroniska przyjmą na nocleg, z większą ekipą może być problem, lepiej zawniczyć i upewnić się, czy można liczyć na gościnę.

„A w górach już zima”, tak brzmi tytuł odcinka. W wyższych górach o tej porze roku jest to prawie pewne. W Tatrach, na Babiej Górze, w szczytowych partiach Karkonoszy często już od początku listopada formuje się stała pokrywa śnieżna i nastają zimowe warunki poruszania się po szlakach. Choć to tekst do numeru listopadowego, powstaje około 20 września. Traf chciał, że w Tatrach spał śnieg (21.09), jak piszą w mediach są to *obfite opady*. No i co? Wielkie halo w sieci. Sensacja na miarę odnalezienia Bursztynowej Komnaty ukrytej w „złotym pociągu”. Tymczasem to normalne zjawisko. Popada i przejdzie, a potem zawsze jest złota polska jesień. Jednak listopadowe opady to już nie przelewki. Co spadnie, to już zostanie. Podczas moich późnojesiennych „solowych występów” niejednemu spotykałem prawie zimowe warunki. Piszę „prawie”, ponieważ to zawsze był początek zimy, zatem warunki nie były typowo zimowe – mam na myśli stałą, przewidywalną, dość stabilną pokrywą śnieżną. Poruszanie się po takim śniegu nie jest szczególnie uciążliwe, o ile nie ma go zbyt dużo. Oczywiście inaczej idzie się po zwykłej beskidzkiej ścieżce, inaczej w stromym terenie tatrzańskim. Świeży śnieg na skalnych perciach jest wyjątkowo zdradliwy – nie jest związany z podłożem, kolejne warstwy, po kolejnych opadach, także nie są związane ze sobą, istnieje zatem duże niebezpieczeństwo samoistnych zsuwów i lawin śnieżnych. W zlebach, gdzie luźne kamienie obciążone śniegiem mogą łatwo polecieć w dół grożą lawiny mieszane – śnieżno-kamienne. Bywa tak, zwłaszcza gdy obfitemu opadowi nie towarzyszy mróz, gdy nic nie zdąży zamarznąć. Nieduża warstwa świeżego śniegu maskuje teren i nawet zwykła, ale kamienista ścieżka staje się mniej wygodna niż zwykle. Po prostu nie widać po czym się idzie, łatwo „wdepnąć” w przestrzeń między kamieniami lub korzeniami drzew i skrócić staw skokowy. Wskazana jest wówczas wzmożona uwaga. **Gdy**



**Babia Góra**

idziemy żlebem pod górę (np. na Zawrat), najpierw spotkamy kopny śnieg, potem nośny, pod koniec twardy, a na samej przełęczy może być lód. Zmienne warunki wymagają odpowiedniego wyposażenia (\*). Wchodzenie na lód bez raków grozi poślizgnięciem się i stoczeniem w dół, przy czym szansa zatrzymania się niżej, w kopnym śniegu, bez obrażeń jest nikła. Groźny przeciwnik to niemal niewidoczny lód na skale. Nie ma nań skutecznego sposobu. Nie ma takich butów, które na lodzie się nie ślizgają. Na cienką lodową polewę nie pomogą także raki, bo nie ma w co ich wbić. Trzeba się rozsądnie zachować, i gdy w stromym ekspozowanym terenie napotkamy lód, lepiej zawrócić, póki jeszcze można.

Późną jesienią trzeba inaczej niż latem planować turystyczny wypad. Krótki, coraz krótszy dzień wymusza odpowiedni dobór tras. Zapadający szybko zmrok i trudniejsze warunki terenowe mogą spowodować niepotrzebne kłopoty i to różnej natury. Idzie się wolniej, może być ślisko, a do tego niektórym turystom, gdy robi się ciemno, „siada psycha”. Chyba nie trzeba (a jednak) przypominać, jaką rolę gra w takich sytuacjach posiadanie dobrej latarki i zapasu baterii. Latarka powinna być pod ręką, a nie – zagrzebana gdzieś głęboko w plecaku. Dobrze mieć przy sobie zapasowe baterie w jakiejś kieszeni przy ciele, by narażone na chłód nie traciły mocy.

Na podejściu turysta się grzeje. Najczęściej ubrany jest nieco lżej niż by to wynikało z panującej temperatury. Wiem po sobie, jak to bywa. Nieraz podchodzi się w rozpiętej kurtce, z podwiniętymi rękawami, z gołą głową aż „z chłopa paruje” i spotyka się turystów idących w dół, szczelnie pozapinanych, w kominiarkach, owiniętych szalikami. Jednak uważajmy. Im wyżej, tym (najczęściej) zimniej, tym silniejszy wiatr i przychodzi chwila, kiedy np. po wyjściu ponad las nagle robi się bardzo zimno. Tak jest w Tatrach, na Babiej Górze, na Pilsku, w Karkonoszach, nawet w Bieszczadach, które mają specyficzny lokalny klimat. Nie można tego przegapić i przeć do przodu bez uzupełnienia ubioru. W którymś momencie może być za późno. Nagle grabieją dłonie i trudno jest cokolwiek wyjąć z plecaka, jeśli czapka, rękawiczki czy polar nie są łatwo dostępne. Historia turystycznych wypadków zna takie sytuacje, kiedy znajdowano turystów skrajnie wyczerpanych i zmarzniętych, mimo że w plecakach mieli wszystko co potrzebne, by spokojnie przetrwać bez uszczerbku na zdrowiu. Niech czapka i rękawiczki będą w pogotowiu – w klapie lub bocznej kieszeni, albo jeszcze bliżej, np. w kieszeni na nogawce spodni, jeśli są to tzw. bojówki.

Przedstawiłem powyżej przykłady możliwych zagrożeń występujących podczas uprawiania turystyki górskiej późną jesienią. Moze te uwagi komuś się przydadzą.

**Suplement:** 24/26.09. **Z Tatr donoszą, że turyści utknęli pod Zawratem:** *W piątek po godzinie 17 do centrali TOPR dotarło zgłoszenie od grupy turystów, którzy utknęli pod Zawratem. Turystów udało się bezpiecznie sprowadzić na Halę Gąsienicową około godz. 23. Po otrzymaniu zgłoszenia, na miejsce wyruszyła 4-osobowa grupa ratowników. Z uwagi na ciężkie warunki i trudny teren, turystów sprowadzono w bezpieczne miejsce przy użyciu technik alpinistycznych. Po godzinie 23 cała grupa dotarła na Halę Gąsienicową. Ratownicy TOPR ostrzegają: „Od wysokości ok. 1600 m n.p.m. szlaki są śliskie, zaśnieżone, miejscami oblodzone. („GW” Kraków).*

Nie do końca wiadomo, czy jednym z czynników utrudniających wejście na Zawrat był śnieg na szlaku. Wiadomo, że turyści byli (cytat z kroniki TOPR) *przemoczeni, przemarznięci i zablokowani psychomotorycznie.*

Chciałoby się powiedzieć: a nie mówiłem? A to dopiero koniec września.



**W drodze na Babią Górę**

## Naczelnik z szablą, pędzlem i... szydełkiem

**P**o cichu i jakby w tajemnicy 15 października 2017 r. minęła 200. rocznica śmierci bohatera dwóch kontynentów – Andrzeja Tadeusza Bonawentury Kościuszki, oficjalnie uznawanego za jednego z najwybitniejszych polskich bohaterów narodowych. Jeszcze mniej szumnie przypominany jest fakt jego narodzin 4 lutego 1746 r. w typowym drewnianym dworku w Mereczowszczyźnie na białoruskim Polesiu.

Kościuszko uczył się w Kolegium Pijarów w Lubieszowie, a jako dziewiętnastoletni kadet – w Szkole Rycerskiej w Warszawie (jej absolwenci mieli być żołnierzami, światłymi i dobrymi obywatelami). Wyróżniał się pilnością i zdyscyplinowaniem, zgłębiał wiedzę o historii Polski, filozofii, prawie, ekonomii, geometrii i miernictwie. Doskonalił pilnie i skutecznie znajomość języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, łaciny. Naukę ukończył w stopniu kapitana.

Na polu wielkiej i lokalnej polityki osiągnął wysokie godności i tytuły, zasłużył na miano inżyniera armii Stanów Zjednoczonych, naczelnika korpusu inżynierów amerykańskich, tytuł generała polskich wojsk koronnych. Zdobył jako praktyk wiedzę, umiejętności i uznano go w swoim czasie za nowatora w zakresie fortyfikacji. Za zasługi wojenne, m.in. w bitwie pod Zieleńcami (czerwiec 1792 r.), był odznaczony Orderem Virtuti Militari, jako drugi w historii tego wyróżnienia „za męstwo i cnotę wojenną”. W 1793 r. po rozbiórce Polski, został naczelnikiem powstania narodowego, a 24 marca 1794 r. złożył na Rynku w Krakowie sławetne ślubowanie na wierność narodowi. W kwietniu tegoż roku dowodził zwycięską bitwą pod Raławicami i ogłosił wolność osobistą chłopów oraz zniesienie pańszczyzny, czyli Uniwersał połaniecki. W czerwcu dowodził bitwą pod Szczekocinami, a w październiku, pod Maciejowicami, uniknął śmierci na polu walki i dostał się do niewoli rosyjskiej.

Po pierwszym pobycie w Ameryce w latach 1776–1784, za zasługi wojenne obdarowano go w czerwcu 1797 r. posiadłością ziemską w stanie Ohio. Do Europy wrócił w 1800 r.; najpierw mieszkał we Francji, a w 1815 r. przebywał przez krótki okres w Austrii. Wówczas niewiele już brakuje do końca bogatego w dokonania życia, bowiem w czerwcu tego roku Kościuszko osiada w szwajcarskiej Solurze, gdzie 15 października 1817 r. dokonuje żywota. Przez pół roku (do 23 czerwca 1818 r.) doczesne szczątki bohatera dwóch kontynentów spoczywały w okazałym sarkofagu na Wawelu, ale dopiero 10 października 1927 r. urna z jego sercem z Muzeum Polskiego w szwajcarskim Rapperswilu wraca do Warszawy, by w chwale znaleźć miejsce wiecznego spoczynku na Zamku Królewskim.

Wypada wspomnieć, że bohater walk o wolność w Ameryce, zwolennik zniesienia niewolnictwa w tym kraju, w swej ojczyźnie nie miał szczęścia do pań na wydaniu. Za każdym razem zakochanego z wzajemnością prześladowali niedoszli teściowie. Uważali, że wojskowy inżynier to beznadziejny kandydat na męża dla ich córek. W 1775 r. zakochanego w Ludwice Sosnowskiej niemal dosłownie przepędził jej ojciec, czego skutkiem była pierwsza podróż Kościuszki



„za wielką wodę” i osiągnięcie wielkich sukcesów w Ameryce. Natomiast w 1791 r. na drodze do szczęścia rodzinnego zasłużonego bohatera i generała, zakochanego w Tekli Żurowskiej, po raz kolejny staje ojciec życzeniwej mu panny.

Wychowanek nowoczesnej Szkoły Rycerskiej w Warszawie, wiele razy udowodnił swoje nieprzeciętne zdolności inżynierskie. Przepojony ideami walki i zasłużony w bojach o wolność nie miał szczęścia, nie zaznał ani ciepła rodzinnego, ani uznania i nie miał godnych siebie partnerów. Zasługi bojowe, poglądy społeczne, cierpienia z odniesionych w walce i w rosyjskiej niewoli ran, nie hamowały jego upodobań. Mało znane są talenty artystyczne Tadeusza Kościuszki – portretował bliskie mu osoby, rysował z natury, przedstawiał na obrazach ciała dorodnych kobiet z wyraźnymi akcentami erotycznymi, komponował (jest autorem polonezów i walca). Poza tym rzeźbił (z drewna jabłoniowego i orzechowego wykonywał drobne podarunki dla przyjaciół), haftował, a także... sprawnie posługiwał się szydełkiem i kordonkiem dziergając koronki.



Udanie projektował nie tylko budowle militarne, ale także ogrody krajobrazowe. Był nieprzeciętnym smakoszem osobiście parzonej kawy, miłośnikiem gry w szachy – nawet w obozach wojennych. Wiadomo, że namiętnie grał w karty (nie tylko na punkty).

Powstało wiele podobizn bohatera (głównie charakterystycznych dla jego epoki portretów) i scen rodzajowych autorstwa wybitnych twórców. Najbardziej znane obrazy to: „Bitwa pod Raławicami” Jana Matejki, „Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku w Krakowie” Franciszka Smuglewicza, „Atak kosynierów pod wodzą Kościuszki” Włodzimierza Tetmajera oraz „Panorama Raławicka” Jana Styki i Wojciecha Kossaka, którą stworzyli specjalnie dla Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 r. Niezliczone są dzieła spontaniczne, upamiętniające Kościuszkę i jego dokonania wojenne, polityczne, inżynierskie. Wizerunek Kościuszki utrwalał się wielokrotnie na znaczkach pocztowych.

W 1900 r. konny pomnik Tadeusza Kościuszki stanął na Wawelu. Zniszczony przez okupantów niemieckich w 1940 r. odnowiony został w 1960 r. z inicjatywy mieszkańców niemieckiego Drezna, jako jedyny tego rodzaju akt zadośćuczynienia wobec polskiej pamiętki narodowej. Na jednym z głównych placów Łodzi stoi pomnik Naczelnika, także na koniu.

Warto pamiętać, że w Stanach Zjednoczonych jest kilka pomników Kościuszki – w Detroit, Bostonie, Chicago, Waszyngtonie i Milwaukee, szkoła średnia jego imienia w Chicago, a w Nowym Jorku most zbudowany w 1939 r. (a odnowiony w 2017 r.) dla połączenia „polskich” dzielnic Greenpoint i Qeenes. Na południowym wschodzie Alaski leży zbadana w latach 30. poprzedniego wieku przez Stefana Jarosza, polskiego geografa i podróżnika, Wyspa Kościuszki (mieszka tam niewiele ponad 50 osób).

Na antypodach, czyli w Australii badanej przez polskiego podróżnika Pawła Edmunda Strzeleckiego, imię Tadeusza Kościuszki nosi Park Narodowy oraz najwyższy (2228 m n.p.m.) szczyt Australii – Góra Kościuszki w Alpach Australijskich (w masywie Gór Śnieżnych w Nowej Południowej Walii). Ponadto jego imieniem nazwano tam jezioro i rzekę, a w 1989 r. w Cooma stanął Pomnik Kościuszki.

Swoistą formą hołdu dla naszego bohatera narodowego było sypanie kopców pamiątkowych na wzór starodawnych kurhanów. Jest ich w Polsce kilkanaście, co powinno szczególnie zainteresować krajoznawców

i turystów, bowiem znajdują się w wielu miejscach, częściej gdzieś na uboczu niż na wydeptanych szlakach, gdzie stanowią atrakcyjne obiekty wyróżniające się w krajobrazie. Do najbardziej znanych zalicza się Kopiec Kościuszki w Krakowie, na którego usypanie zbierano fundusze składkowe od 1820 r. Powstał siłami społecznymi przez trzy lata, a na jego wierzchołku umieszczono głaz z napisem „Kościuszko”. Upamiętnia on Naczelnika Powstania kościuszkowskiego z 1794 r. Zagrożony zniszczeniem w czasie okupacji hitlerowskiej, przeszedł kilka rekonstrukcji. Stale jest popularnym celem spacerów przyjezdnych i mieszkańców Krakowa, ma swoje miejsce w literaturze („Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, czy „Kościuszko pod Raclawicami” Władysława Anczyca), a także w wielu filmach. I oczywiście w setkach przewodników turystycznych.

Kopce ku pamięci Kościuszki usypali także mieszkańcy Olkusza (1861), Połańca i Tarnobrodu (1917). W 1935 r. we wsi Luchów Górny wzniesiono Kopiec Kościuszki dla uczczenia 144. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Inne kopce ku czci naszego bohatera znajdują się: w Zamczysku opodal Raclawic (z pomnikiem Bartosza Głowackiego zdobywającego armaty); w Kiernozi koło Łowicza, w Uchańcach – upamiętniający bitwę pod Dubienką opodal Chełma (1861) i w Przedborzu opodal Szczekocin (1917 r. – w 100. rocznicę śmierci Kościuszki). Ten ostatni ma kształt niemal bliźniaczy do pomnika w amerykańskim West Point, czyli kolumny na kopcu. Kopiec ku pamięci Naczelnika usypano też w małopolskim Miechowie.

Nie dość tego – imię Kościuszki znalazło się wiele razy na banknotach, sztandarach szkolnych, w imionach drużyn harcerskich, nazwach jednostek wojskowych (np. I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki stworzona w Sielcach nad rosyjską Oką).

Liczne wcielenia miały samoloty bojowe z imieniem Kościuszki. Warto wspomnieć 7 Eskadrę Myśliwską Wojska Polskiego z lat 1918–1925, najślawniejszy 303 Dywizjon Myśliwski Warszawski im. Tadeusza Kościuszki w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii, wsławiony podczas powietrznej Bitwy o Anglię (sierpień – październik 1940 r.) czy też tragedię samolotu pasażerskiego PLL LOT, Il-62M SP-LBG „Tadeusz Kościuszko”, jaka wydarzyła się w maju 1987 r. w podwarszawskim Lesie Kabackim.

O ile trudno jest zbliżyć się do noszących imię Kościuszki samolotów, bo przeszły do historii (także jako bohaterowie poczytnej książki „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera), to bez problemu można np. przespacerować się tradycyjnym i pięknym szlakiem turystycznym na Skwerze Kościuszki w Gdyni. Często jednak, podążając do zabytkowego krążownika ORP „Błyskawica” i szkolnego żaglowca „Dar Pomorza”, mijając kilka pomników ku pamięci naszych tradycji morskich, mylnie uznajemy, że te unikatowe i wspaniałe zabytki naszej floty wojennej i najślawniejszy polski statek szkolny cumują przy tym Skwerze. Faktycznie dostępne dla zwiedzających są zacumowane przy Nabrzeżu Pomorskim. W naszej Marynarce Wojennej pełni służbę ORP „Generał Tadeusz Kościuszko”, który do 2002 r. był fregatą raketową we flocie Stanów Zjednoczonych.

Kult zmarłego 200 lat temu inżyniera, generała, polityka, kompozytora, malarza, rzeźbiarza trwa nieprzerwanie niemal od dnia jego śmierci w Szwajcarii. W ciągu tych lat imię Tadeusza Kościuszki nadano licznym instytucjom, przede wszystkim szkołom, jednostkom wojskowym. Warto wspomnieć, że jedna z ważniejszych polskich uczelni – Politechnika Krakowska – nosi jego imię, tak jak wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Trudność sprawia doliczenie się nazwanych jego imieniem ulic i placów w miastach i miasteczkach.

Streszczając istotę tego okazjonalnego, rocznicowego tekstu wypada dodać, że pamięć o Tadeuszu Kościuszcze to trwały element naszej świadomości narodowej. Jest on jedną z najważniejszych rozpoznawalnych postaci w naszych tradycjach krajoznawczych.

*Tomasz Kowalik*



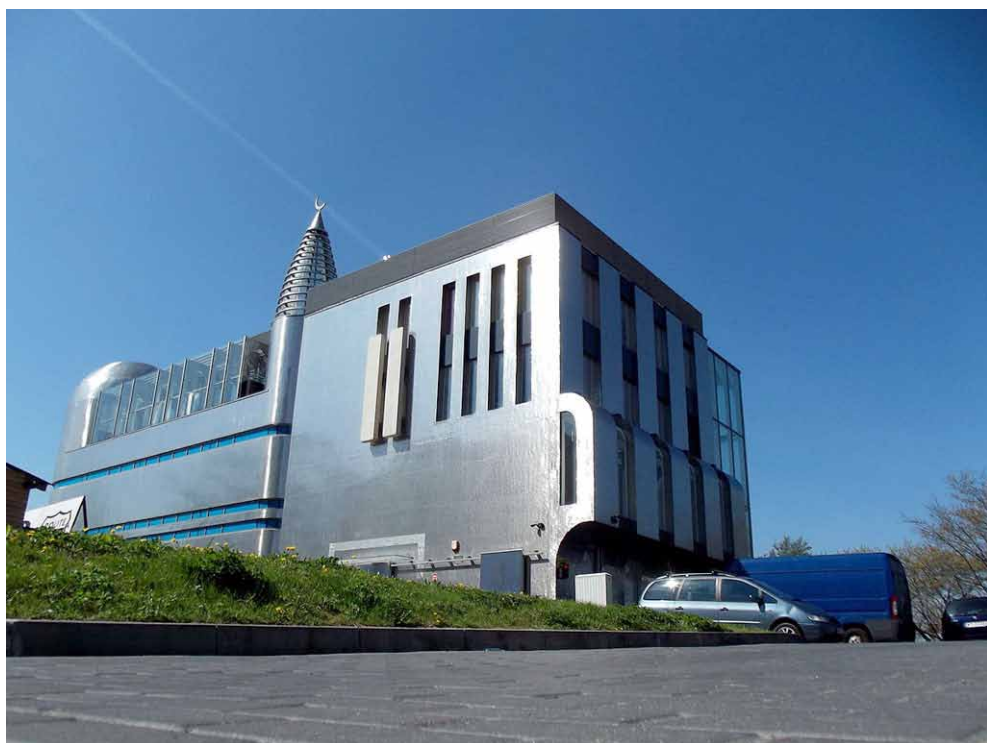
## Sto kościołów, jedna cerkiew, jeden meczet

**B**ez większego rozgłosu w całym kraju budowane są nowe kościoły, ale tylko jeden meczet i jedna cerkiew. Tak się dzieje po szczęśliwie minionych czasach, kiedy zbudowanie nowego kościoła – jak np. Nowej Hucie – odbywało się z towarzyszeniem demonstracji, interwencji milicji i rozpędzania zgromadzeń w obronie Krzyża Nowohuckiego w miejscu planowanej od lat 1957–1960 budowy świątyni, w kiedyś „sztandarowej dzielnicy robotniczej” Krakowa. Kościół nowohucki powstawał mozolnie w latach 1967–1977.

Od kilkudziesięciu lat zbudowano już bez awantur liczne kościoły rzymskokatolickie. Na wąskim marginesie zdarza się budowanie świątyń innych wyznań. Liczby są bezlitośnie obiektywne. W ostatnich latach zbudowano jeden meczet, a dokładniej Centrum Kultury Muzułmańskiej w Warszawie. Na południowych kresach stolicy, na pograniczu Ursynowa i Piaseczna, trwa budowa okazałej cerkwi prawosławnej. W obydwu przypadkach nowym inwestycjom towarzyszą nieuctwo i ksenofobia.

Jak podają statystyki Głównego Urzędu Statystycznego i Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, w Polsce w 2013 r. mieliśmy w naszym kraju 10204 kościoły w około 10,2 tys. parafii obrządku rzymskokatolickiego (łacińskiego). Np. w Warszawie po jednej stronie ulicy Miodowej stoi cerkiew bazylianów, a po drugiej, w Pałacu Arcybiskupów, ma siedzibę metropolita warszawski (dawniej kardynał Stefan Wyszyński, potem Józef Glemp, a obecnie Kazimierz Nycz). W tym czasie było w kraju 136 świątyń greckokatolickich i kilkadziesiąt świątyń innych wyznań (m.in. polskokatolickich i starokatolickich, czyli Mariawitów). Polski Kościół Prawosławny ma 236 cerkwi, Kościół Ewangelicko-Augsburski – 134 świątynie, a Kościół Zielonoświątkowy – 230. Kościół Katolicki w praktyce służy wiernym w czterech obrządkach: łańcińskim, bizantyjsko-ukraińskim, bizantyjsko-słowiańskim oraz ormiańskim. Dla zobrazowania proporcji wypada dodać, że nasz Kościół Greckokatolicki to tylko dwie diecezje: przemysko-warszawska (79 parafii) i wrocławsko-gdańska (zaledwie 57 parafii).

Nowoczesne warszawskie Centrum Muzułmańskie to nie tylko miejsce kultu, ale także placówka handlowa i ośrodek kultury. W przypadku cerkwi budowanej – po ponad 100 latach bez nowych świątyń – w szczerym polu (choć to przy. ul Puławskiej 568), rozlegały się głosy tradycyjnie niechętne, czyli po prostu przejawy ksenofobii. Obydwa nowe miejsca kultu to nic innego, jak przedłużenie wielowiekowej obecności prawosławia i islamu na ziemiach polskich. Nikt rozsądny nie zaprzeczy, znając choćby minimum faktów historycznych, że od wieków możemy być dumni z tolerancji religijnej. Niestety, to bardzo często puste słowa, a codzienność w tej dziedzinie obfituje w zdarzenia godne ubolewania. Często brutalnie przejawia



**Ośrodek Kultury Muzułmańskiej w Warszawie na Ochocie, meczet i siedziba Ligi Muzułmańskiej w RP. Fot. [pl.wikipedia.org](http://pl.wikipedia.org)**

się nietolerancja – rzadko można usłyszeć zdecydowane potępienie i protesty przeciw głupocie, nieuctwu i swoistej odmianie ciemnoty.

Obecnie w całej Polsce jest zaledwie pięć świątyń muzułmańskich – w Gdańsku, Warszawie (w Wilanowie i na Ochocie), oraz zabytkowe meczety w Bohonikach i Kruszynianach na Podlasiu, gdzie od wieków mieszkają muzułmanie nazywani polskimi Tatarami. Te dwie ostatnie świątynie zostały w 2012 r. wpisane na Listę Pomników Kultury Narodowej. W Warszawie długo przed 1939 r. planowane było zbudowanie świątyni muzułmańskiej. Meczet w Wilanowie powstał w zastępstwie – jest to w istocie przebudowana willa (jakich wiele w tej dzielnicy) adaptowana w 1993 r., niejako z konieczności, do celów kultu religijnego. Wypada wspomnieć, że opodal, przy ul. Wiertniczej zbudowano w 2015 r. nowoczesną siedzibę ambasady Królestwa Arabii Saudyjskiej. W Poznaniu miejscem ważnym dla muzułmanów jest od 2005 r. Muzułmańskie Centrum Kulturalno-Oświatowe, czyli dom modlitwy, zebrań, wystaw, imprez okolicznościowych, obchodów ramadanu itp. Na osiedlu Miłostowo przy ul. Biedrzyckiego znajduje się też muzułmańska kwatera cmentarna.

Meczet na Ochocie powstał w 2015 r. jako sąsiad sławnej Reduty Ordona, tej z wiersza Adama Mickiewicza, opodal Ronda Zesłańców Syberyjskich, z adresem przy Alei Bohaterów Września 1939 r. To nowoczesna budowla, wybitna pod względem formy architektonicznej. Jest nie tylko świątynią, ale również siedzibą muzułmańskiej gminy wyznaniowej, ośrodkiem nauki języka arabskiego, czytania Koranu i popularyzacji kultury arabskiej. Ale nie każdy meczet na świecie ma, jak ten najnowszy w Warszawie, sale wykładowe, wystawowe, sportowe, internetowe, przedszkole, a przy tym charakterystyczny (choć współczesny w formie) minaret o wysokości 18 metrów, a na dodatek dwupoziomowy podziemny parking. Koszty budowy obiektu w Iwiej części sfinansowali (jak to się u nas mówi – „za petrodolary”) nieznanymi z imienia szejkwowie z krajów nad Zatoką Perską.

Charakterystyczna, bowiem jak najbardziej klasyczna w kształcie, ale nowoczesna cerkiew na południowym przedmieściu Warszawy przypomina (aczkolwiek w mniejszej skali) sławny, wybitny zabytek świątyni Hagia Sophia (Mądrości Bożej) w dawnym Konstantynopolu, dzisiejszym Stambule. Budowla przy Puławskiej 568 w Mysiadle, na granicy Ursynowa, (gmina Lesznów, powiat Piaseczno), szybko nabiera klasycznych kształtów cerkwi, ale ze zbrojonego betonu. Kiedy jedzie się w stronę Piaseczna, trudno jej nie dostrzec po prawej stronie drogi. Widać cztery łukowate nisze, w których znajdują się wejścia. Brakuje jeszcze apsydy ołtarzowej. Nad każdym z czterech narożników wznoszą się kopuły, a jedna ogromna (o średnicy ponad 16 metrów), wieńczy centralną część świątyni.

Przewodnicy prowadzący wycieczki po Warszawie, na Placu Józefa Piłsudskiego, a przed Grobem Nieznanego Żołnierza, pod pozostałościami kolumnady Pałacu Saskiego, opowiadają, że na środku placu do 1912 r. była wielka cerkiew pw. Aleksandra Newskiego. Czasem ktoś rzuci porównanie: to był dawniej taki Pałac Kultury i Nauki... Śladu po niej nie ma, pozostała na starych fotografiach sprzed I wojny światowej. Druga, czynna i zabytkowa cerkiew na Pradze, o znacznych rozmiarach, ma rangę katedry prawosławnej pw. św. Marii Magdaleny. Widoczne są z daleka klasyczne cebulaste kopuły opodal Ogrodu Zoologicznego, przy dawnej ul. Aleksandryjskiej, dziś przy praskim odcinku Alei Solidarności, czyli trasie W-Z. Jest jeszcze trzecia cerkiew, pw. św. Jana Klimaka, z przyległym cmentarzem prawosławnym. Świątynię i cmentarz otaczają stare szańce



**Cerkiew prawosławna pw. św. Marii Magdaleny  
w Warszawie**

dawnej reduty 56 z czasów powstania listopadowego 1831 r., kiedyś bronionej przez gen. Józefa Sowińskiego. To jeden z najważniejszych obiektów na mapie krajoznawczej dzielnicy Wola.

Powszechnie wiadomo, że Ukraińcy mieszkający i pracujący w Warszawie i okolicach, których liczba od wielu lat zwiększa się, a wśród których jest wielu wyznawców prawosławia, nie mieli łatwego dostępu do miejsc kultu. Zatem budowa nowej świątyni jest w istocie zaspokojeniem potrzeb religijnych co najmniej kilkunastu tysięcy naszych sąsiadów ze wschodu, przebywających w stolicy nieraz już od kilkunastu lat. Z nową cerkwią na skraju Warszawy będzie sąsiadował dom parafialny oraz tradycyjna dzwonnica, a dziesięć dzwoń odleje znana od ponad 200 lat firma ludwisarskiej rodziny Felczyńskich w Przemyślu.

Budowa nowych świątyń to obecnie zjawisko powszechne. Każda diecezja, powiat czy gmina może podać przykład jednej, a nawet kilku takich inwestycji. Bez obawy o popełnienie wielkich nieścisłości, cytując dane ze stron internetowych, można wspomnieć, że np. w Poznaniu powstaje (lub już konsekrowano) 9 nowych kościołów, w Krakowie i Lublinie po 4, we Wrocławiu 5; mniej liczne budowy trwają w Rzeszowie i Tarnowie. W diecezji warszawsko-praskiej (prawy brzeg Wisły) ostatnio powstały lub powstają 34 nowe świątynie (w tym w nowych dzielnicach Warszawy – 15), w diecezji krakowskiej – 21, w łódzkiej – 5, we wrocławskiej – 7 i w poznańskiej – 15.


Trzeba jednak dodać, że nie każdy nowy kościół jest wybitnym dziełem. Wiele kontrowersyjnych opinii wzbudziło sławne, ale i obśmiewane sanktuarium w Licheniu czy Świątynia Opatrzności Bożej w Warszawie. Oczywiście nie zmienia to ich statusu jako miejsc żarliwego kultu, które zyskują miano sanktuariów i są celem pielgrzymek wiernych, bowiem – zgodnie ze starą prawdą – „o gustach się nie dyskutuje”.

Jest jeszcze inna, jakże istotna, sprawa: świątynie współczesne są obiektami turystyki, ważnymi ośrodkami wyróżnianej – wśród wielu dziedzin czy tematów i celów – turystyki pielgrzymkowej. Od wieków było tak, że kościoły i sanktuaria, łącznie z tymi w Rzymie i Watykanie, z Mekką, Ławrą Peczerską i innymi ośrodkami wszystkich religii i wyznań, przyciągały tysiące i miliony wiernych.

Powszechnie znane są szlaki prowadzące do świątyń Jerozolimy, do Santiago de Compostela (Droga św. Jakuba), Fatimy czy naszej Jasnej Góry lub Kalwarii Zebrzydowskiej. Zespół sakralny i przyrodniczy Kalwarii Zebrzydowskiej to jeden z 15 polskich obiektów na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Nie można pomijać obiektów sakralnych, które od zarania polskiej turystyki i krajoznawstwa są wśród najważniejszych zabytków na naszych rodzimych szlakach. To przecież luminarze polskiej turystyki i krajoznawstwa, jak Aleksander Janowski, Mieczysław Orłowicz, czy setki innych przewodników, prowadzili swoje wycieczki do wiekowych kościołów, opisywali i pokazywali choćby leśne i polne kapliczki, krzyże przydrożne, często jako pamiątki ważnych wydarzeń w naszej historii (tej wielkiej, narodowej i tej lokalnej), ważnych dla lokalnych społeczności.

Zatem nie ma powodu, aby i te współcześnie powstające obiekty kultu religijnego (i to wszystkich wyznań i religii) pomijać. Wszak towarzyszą na co dzień i od święta życiu Polaków oraz przebywających u nas dłużej lub krócej obcokrajowców. Nie można pozbawiać turystów obiektów do zwiedzania, a wyznawców religii (każdej z możliwych i stale praktykowanych od Bałtyku do Tatr, od Bugu do Odry) – ich miejsc kultu. Krajoznawstwo i turystyka bywają też czasem uznawane za swoiste „religie”, przecież mają tysiące wiernych wyznawców, ba, nawet „kapłanów”. Nie da się zlekceważyć faktu, że są praktykowane od ponad półtora stulecia, a „świątyniami” są dla nich nie tylko budowle z wieżami i dzwonicami, ale każdy obiekt wywołujący wzruszenie, przyciągający uwagę, budzący podziw i szacunek dla przeszłości lub współczesności. A zatem każdy stary i nowoczesny kościół, cerkiew, meczet, kapliczka, przydrożny krzyż czy wielkie sanktuarium, bo są zarazem materią, duchem, treścią i istotą krajoznawstwa.

*Tomasz Kowalik*



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## Do dziewięciu razy sztuka...

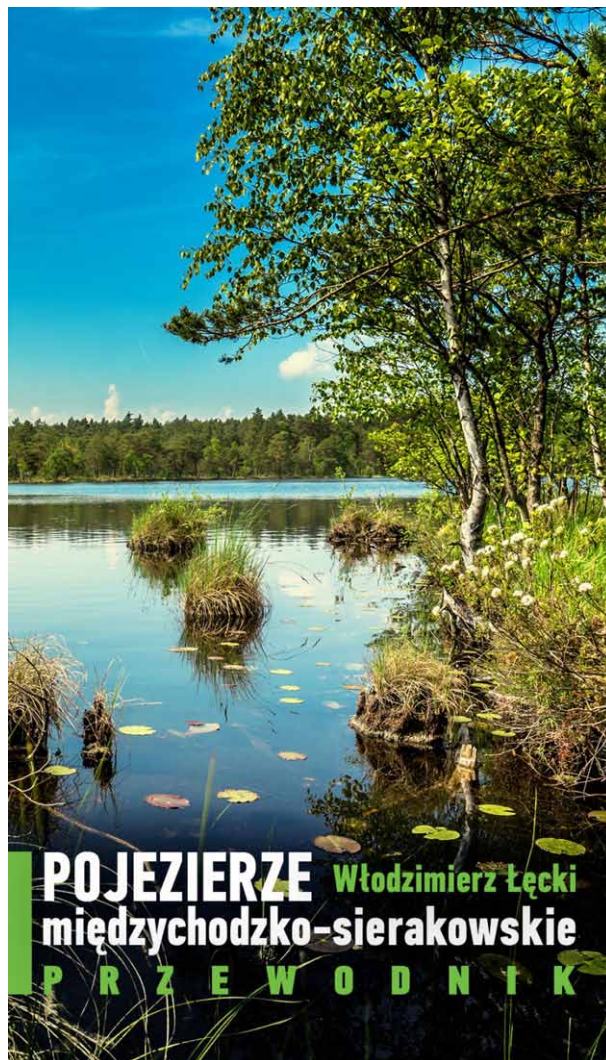
Niewielu autorów przewodników turystyczno-krajoznawczych miało szczęście do wznawiania swoich dzieł aż w dziewięciu wydaniach. Na dodatek ukazujących (na przestrzeni sześćdziesięciu lat) szczegółowo, w coraz doskonalszy sposób, tak ciekawą krainę jak Wielkopolska. Tym razem autor – Włodzimierz Łęcki – powinien być uznany za wybitnie wytrwałego w doskonaleniu swego dzieła, czyli kolejnego przewodnika krajoznawczego.

Autor stworzył, już dla trzeciego pokolenia turystów i krajoznawców, podręcznik do wędrowania po Pojezierzu Międzychodzko-Sierakowskim. To swoisty unikatowy rekord, jeśli uznamy, że dziewiąta edycja przewodnika służy popularyzacji okolic zwanych Krainą 100 Jezior. Każdego roku odwiedza opisany w tym przewodniku spory kawałek zachodniej Wielkopolski około 50 tysięcy osób zaciękwionych jej wyglądem dzisiejszym i dziejami przeszłymi. Nie wszyscy robią to po lekturze lub z tym podręcznikiem w rękach.

Jak tak dalej pójdzie, to – znając temperament krajoznawczy i pisarski autora oraz jego ogromny dorobek w tej dziedzinie – niedługo powinno się ukazać dziesiąte (oczywiście udoskonalone, czyli poprawione i uzupełnione) wydanie tego niezbędnika do wędrówek zarówno przybyszów z dalszych stron, jak i wielkopolskich rodaków autora. We wstępie odautorskim czytamy: *Pierwsze wydanie przewodnika przygotowywałem prawie sześćdziesiąt lat temu. Inne to były czasy... Do Międzychodu czy Sierakowa można było, w miarę przyzwoicie, dojechać kilkoma pociągami dziennie. Latem nad większością jezior biwakowało się bez sąsiedztwa innych namiotów, radość sprawiała nabycie kielbasy w geesowskim sklepie..., pisząc przewodnik trzeba było liczyć się z ingerencją cenzury (np. nie zawsze można było używać słowa „szosa” czy też zbyt dużo pisać o kościołach [...]).*

Cechą charakterystyczną tej krainy jest znaczna liczba małych, średnich i wielkich jezior otoczonych dorodnymi lasami. Autor wymienia 10 akwenów o powierzchni od 315 do 103 ha oraz rekordowej głębokości od 35,5 m do 3,2 m, każdy o swoistym uroku, a większość to twory wielkiego artysty – lodowca, który pozostawił po sobie liczne pamiątki w postaci ogromnych głazów narzutowych. W tym pojeziernym krajobrazie lasy zajmują 45% powierzchni, spotkamy tu liczne gatunki chronionych roślin i zwierząt. Szczególnym obiektem jest Puszcza Notecka, największy obszar leśny w Polsce (ponad 135 tys. ha), dodajmy – odrodzony po klęsce gradacji żarłocznej strzygoni choinówki w latach 1922–1925. 32% całej Wielkopolski obejmują obszary chronionej przyrody i krajobrazu, a w krainie Międzychodzko-Sierakowskiej stanowią aż 70% jej terenu. Wyróżniają się dwa Parki Krajobrazowe – Pszczewski i Sierakowski, obydwa atrakcyjne dla krajoznawców, amatorów wędrowania i grzybobrania.

Opisana w przewodniku część Wielkopolski ma przebogatą historię, od minionych epok geologicznych, przez czasy początków państwa polskiego i zabory, po wojny światowe i powstania (a szczególnie – czczone tu powstanie wielkopolskie). Do unikalnych w skali kraju należą zasłużone w osiągnięciach gospodarczych



**POJEZIERZE** Włodzimierz Łęcki  
**międzychodzko-sierakowskie**  
**PRZEWODNIK**

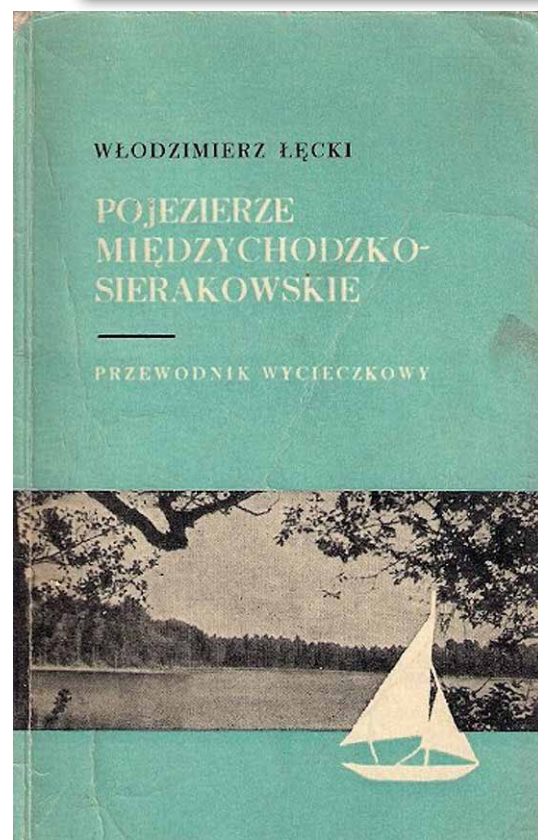
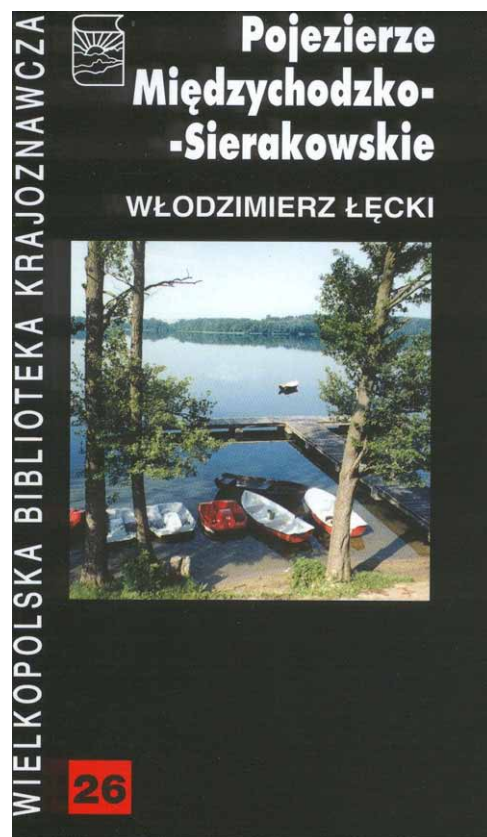
osadnictwo ołęderskie z XVI–XVII stulecia. A do rewelacyjnych informacji wypada zaliczyć przedstawione przez autora wielkopolskie i do tego... największe w Polsce, zupełnie nieznanne, zagłębienie pozyskiwania ropy naftowej i gazu ziemnego, które – obok węgla brunatnego – należą do znaczących bogactw kopalnych.

Autor opisując region lojalnie ostrzega, że bogactwa przyrody, zdarzeń historycznych, zabytków, atrakcji współczesnych, nie da się „zaliczyć” w krótkim czasie, a na pewno nie w ciągu jednej, nawet wielodniowej, wycieczki. W przewodniku znajdziemy autorski wykaz 20 najciekawszych miejsc-objektów na Pojezierzu Międzychodzko-Sierakowskim. To cenna wskazówka dla tych, co zechcą je poznać: „pierwszy raz” na pewno skłoni ich do powrotu i podziwiania licznych i rozmaitych osobliwości, które dla krajoznawcy będą jak trzy posiłki dziennie, w dodatku ze smakowitymi deserami. Na takie określenie zasługuje przyroda Pojezierza w całości, a w jej otoczeniu zabytki – setki dworów i pałaców z zamierzchłych i niedawnych epok, uratowanych od zagłady w wyniku zaniedbania, sensownie i troskliwie zagospodarowanych dla współczesnych potrzeb.

Treść dziewiątego wydania przewodnika ułożona jest po części tradycyjnie, od informacji ogólnych poczynając, aż po szczegółowe dane, przydatne każdemu odwiedzającemu tę część Wielkopolski. A więc mamy wykaz ważniejszych tradycji i imprez regionalnych i – w istocie główną – część przewodnika, czyli encyklopedię krajoznawczą Pojezierza, z ułożonym alfabetycznie spisem miejscowości i najważniejszymi wiadomościami użytkowymi na ich temat (dojazd, parkingi, telefony, adresy, przebieg tras w terenie, opisy popularnych szlaków turystycznych dla piechurów i rowerzystów, kąpieliska, bary i restauracje, posterunki policji, urzędy pocztowe, kościoły, adresy gmin – włącznie z kodami pocztowymi).

Najważniejsze informacje krajoznawcze (o chronionej przyrodzie, o osobach zapisanych na kartach wielkopolskiej lub lokalnej historii, o świątyniach, zabytkach świeckich, wydarzeniach historycznych) autor wyróżnił za pomocą tekstów umieszczonych na kolorowych aplach. Ponadto znajdziemy w przewodniku mnóstwo czytelnych planów miejscowości i ważnych dla krajoznawcy części miast i osiedli. Oczywiście, W. Łęcki nie pominął najważniejszych obiektów umieszczając ich barwne ilustracje z natury i fotografie wielu autorów. Na dwóch pierwszych i ostatnich stronach przewodnika zamieszczono powtórzone dla wygody czytelników przeglądowe mapy regionu, ukazujące obszar od Międzyrzecza na zachodzie po Pniewy na wschodzie oraz od Puszczy Noteckiej na północy po Trzciel i Lwówek na południu.

Nie wiadomo kiedy trafi do naszych rąk, przed wyprawą do Wielkopolski i na Pojezierze Międzychodzko-Sierakowskie, dziejące wydanie tej bogatej w przejrzyste treści publikacji. Wypada uzbroić się w cierpliwość i liczyć na – od wielu lat niespożyte – siły autora.



**Poprzednie wydania**

*Tomasz Kowalik*

Włodzimierz Łęcki, *Pojezierze Międzychodzko-Sierakowskie. Przewodnik*, Wydawnictwo Poznańskie 2017, wydanie IX poprawione i uzupełnione; partnerzy wydania – miasto i gmina Międzychód, powiat międzychodzki, gmina Sieraków, gmina Pszczew, Lasy Państwowe, Uniwersytet Trzeciego Wieku w Międzychodzie; s. 295, cena 29,90.

# Rysunki rodem z Pienin

Stanisław Górecki szkicował i kreślił na niewielkich kartkach bristolu, pociągła go prostota środków i surowość czarnej kreski, którą znajdował w widokach górskich zimowego krajobrazu. Jego wyrażanie stanu emocjonalnego za pomocą piórka, rapidografu, ołówka i pędzla odbywało się tak, jakby mówił, pisał czy śpiewał. Z początku nie zastanawiał się, jak to pokazać innym, tworzył dla siebie, bo tego potrzebował, aż stało się. Nieśmiało, z oporami wychodziła jego twórczość z domu, opłotków rodzinnej wsi i w końcu popłynęła, jak tratwa na Dunajcu. Jednakże wciąż pobrzmiewała w jego psychice oporna materia – zadawał pytania, czy można pokazywać innym swoje wnętrze. To nie tylko skromność, to również obawa, która drzemała w nim, może niepotrzebnie, bo przecież pierwsze debiuty miał za sobą, gościł na wernisażach, w licznych ilustracjach w pismach i książkach.

Meandry życia nie tylko jego są domeną, marzenia o studiowaniu na akademii rozbiły się o realia. Dom, rodzina – to ważniejsze cele, zatem praca geodety, muzyka-organisty kościelnego, rolnika na ojcowskiej ziemi i flisaka na Dunajcu skutecznie odsunęła, przynajmniej na jakiś czas, malowanie, rysowanie i dłubanie w drzewie. Jednak doczekał się chwili, że z lekkiego snu otrząsnął się i przystąpił do ilustrowania czy odzwierciedlania piękna miejsca, w którym żyje wedle pór roku. U człowieka wrażliwego cykliczność przyrody rodzi refleksje o przemijalności ludzkiej egzystencji. Dylemat wieś – miasto w jego twórczości nie istnieje: utożsamia się z rodzinną miejscowością i wartościami z tego wynikającymi, odrzuca pustynność miast, pośpiech, gonienie za pieniędzmi, anonimowość mieszkańców usychających i umierających w obojętności.

Większość jego prac – jak sam przyznaje – mieści się w konwencji figuratywnej, czasami w granicach fascynacji abstrakcją i symbolizmem wyniesionej jeszcze z okresu młodości. Z biegiem lat zdecydowanie zaczęła u niego dominować tematyka rodzinnych wiejskich krajobrazów. Posiłkuje się historią swojej małej ojczyzny, starymi fotografiami, legendami i religią. Czasami z jego prac przebijają tęsknota za figlarnością dziecka przejawiająca się w zabawie kreską i tuszem, ale potrafi też rysować alegorie i skryte symbole, swoiste zagadki z przesłaniem dla oglądających. Wyznaje tezę, że nie można bezmyślnie tworzyć, oglądać, słuchać, czytać i żyć bez sensu. Zatem nie tylko zauroczenie pienińskim krajobrazem i przyrodą przebijają z jego twórczości, także skłonność do pobudzania wrażliwości.

Tę krótką rozprawkę, której czytający może nie uznać za recenzję, zakończę cytując samego autora: *Rysunek – tak jak książka, obraz czy utwór muzyczny – po postawieniu ostatniej kropki, musi już bronić się sam. Żyje bowiem własnym życiem, a autor cicho schodzi w cień.*

Recenzuję Państwu album rysunków Stanisława Góreckiego ze Sromowiec Wyżnych, tak jak go czuję, bo nie da się go nie zauważyć i potraktować z obojętnością, tyle w nim ukrytych wartości. Podnosząc głowę patrzy się szerzej, a nawet – z zachętą autora – wychodzi poza horyzont.

Album ukazał się nakładem Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej Wsi Sromowce Wyżne i jest dla mnie przykładem kreatywności i zdrowego myślenia udziałowców spółki pozwalającego promować rodzinną miejscowość. Cieszę się, że byłem wśród tych, którzy zachęcali autora do wydania tegoż dzieła.

*Ryszard M. Remiszewski*



Stanisław Górecki

## RYSUNKI RODEM Z PIENIN

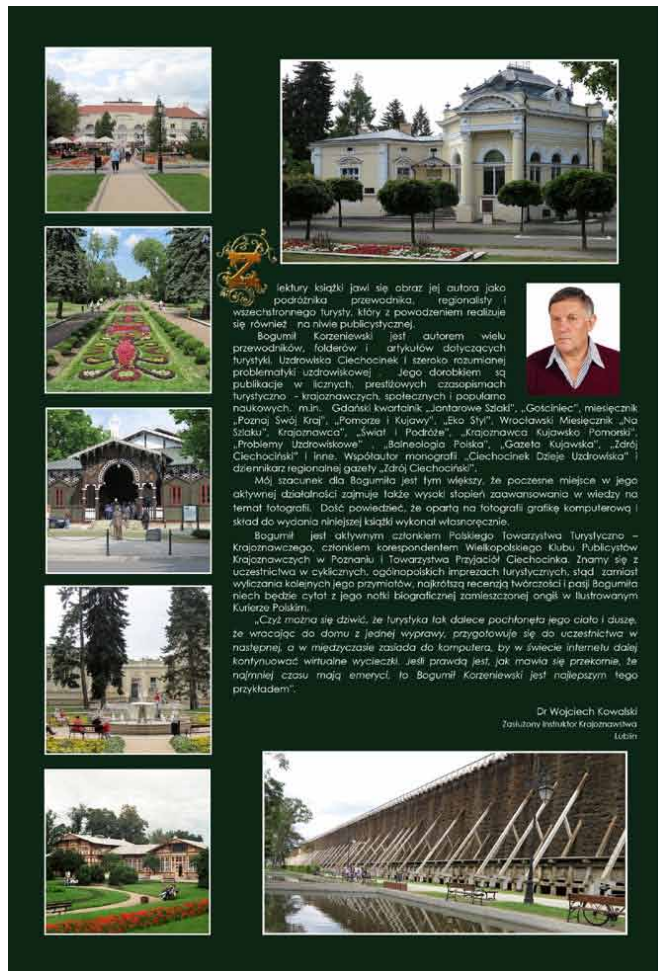
# Kronika wprost spod tężni

Od wieków pisarze i kronikarze to przede wszystkim amatorzy. Zawody pisarza i dziennikarza mają bogatą historię, a jej ilustracją, także obecnie, mogą być tysiące publikacji, w znacznej części „na papierze”. Jednym z autorów o znaczącym dorobku, z liczbą kilkuset publikacji w ciągu kilkudziesięciu lat, jest Bogumił R. Korzeniewski (dla bliskich i znajomych po prostu Boguś). Nie jest pisarzem zawodowym, ale ma ogromny dorobek jako autor wypełniający tekstami krajoznawczymi i o tematyce turystycznej tzw. prasę lokalną.

Na czele są jego teksty o obiektach *in situ* i wydarzeniach *in statu nascendi* na Kujawach, a dokładniej w jednym z najbardziej znanych polskich uzdrowisk, czyli w Ciechocinku. Boguś K. przyszedł na świat w pobliskim Aleksandrowie Kujawskim, dawniej mieście pogranicznym prusko-rosyjskim, kiedyś znanym jako Trojanów, skąd był tylko „żabi skok” do granicy dwóch imperiów na nurcie małej rzeczki Tążyny. Nie ma powodu, że od jej imienia wzięły się ciechocińskie tężnie, ale na pewno ta nazwa ma związek z zagęszczaniem surowej solanki na milionach gałązek tarniny. Technologię wymyślił Jakub Graff z kieleckiej Akademii Górniczej, a tężnie budowano po kolei w latach 1824–1859 (do ich powstania przyczynił się Stanisław Staszic, ojciec polskiej geologii i krajoznawstwa). Ciechocińskie zabytki techniki balneologicznej są największe w Europie i mają 1741,5 m długości.

Autor licznych publikacji krajoznawczych (które odważył się przypomnieć częściowo w osobliwym, wydanym na własny koszt, zbiorze „Moje autorskie curriculum vitae” w 2017 r.), zanim w 1968 r. osiadł na stałe pod ciechocińskimi tężniami, ukończył technikum ekonomiczne w Toruniu i Wydział Turystyki i Rekreacji poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego (magister turystyki, specjalność: hotelarstwo). Zatem Boguś K. miał przygotowanie zawodowe do turystyki zanim stał się wytrawnym i utytułowanym krajoznawcą, instruktorem, przodownikiem turystyki pieszej, górskiej i kajakowej, a nawet wzorowym żołnierzem (bombardierem) i ratownikiem wodnym.

Pasje turystyczne i krajoznawcze rozkwitły w jego życiu po odejściu na emeryturę w 1999 r. ze stanowiska szefa działu ds. socjalno-bytowych i marketingu w państwowym Przedsiębiorstwie „Uzdrowisko Ciechocinek”. Ale jego niejako macierzystą krainą, z powodu umiłowania roboty krajoznawczej, było to uzdrowisko oraz pobliskie – Nieszawa, Raciążek, Odolion, Otłoczyn i szlaki tam prowadzące, także przez niego



lektry książki jawi się obraz jej autora jako podróżnika, przewodnika, regionalisty i wesołostanego turysty. Kłóty z powodzeniem realizuje się również na wieś publicystycznej.

Bogumił Korzeniewski jest autorem wielu przewodników, folderów i artykułów dotyczących turystyki Uzdrowiska Ciechocinek i szeroko rozumianej problematyki uzdrowiskowej – jego dorobkiem są publikacje w licznych, prestiżowych czasopiśmiech turystycznych – krajoznawczych, społecznych i popularno naukowych, m.in.: „Gdański Kwartalnik”, „Antarctica Szlachetny”, „Gostyniec”, miesięcznik „Poznań Świat”, „Pomorie i Kujawy”, „Sto Sł”, „Wrocławski Miesięcznik „Na Szlaku”, „Krajoznawca”, „Świat i Podróże”, „Krajoznawca Kujawsko-Pomorski”, „Problemy Uzdrowiskowe”, „Balneologia Polska”, „Gazeta Kujawika”, „Zdrój Ciechocinek” i „Inne. Współautor monografii „Ciechocinek Dzieje Uzdrowiska” i dziennikarz regionalnej gazety „Zdrój Ciechocinek”.

Mój szacunek dla Bogumia jest tym większy, że podczas miesiąca w jego aktywnej działalności zajmuje także wysoki stopień zaawansowania w wiedzy na temat fotografii. Dalek powieści, że oparł na fotografii grafikę komputerową i skądś do wydania niniejszej książki wykonał własnoręcznie.

Bogumił jest aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego, członkiem korespondentem Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych w Poznaniu i Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka. Znamy się z uczestniczenia w cyklicznych, ogólnopolskich imprezach turystycznych, ślad zarności wyliczania kilometry jego przymiotów, najłatwiej recenzja hwaszarki i panj Bogumia miech bezcze czytali z jego nośki biografiicznej znieśażonej angli w ilustrowanym Kurierze Polskim.

„Czyż można się dziwić, że turystyka tak dalece pochłonęła jego ciało i duszę, że wracając do domu z jednej wyprawy, przygotowuje się do uczestniczenia w następnej, a w międzyczasie zasiada do komputera by w świecie internetu dalej kontynuować: wirtualnie wycieczki, jeśli prawdą jest, jak mawia się przekornie, że najmniej czasu mają emeryci, to Bogumił Korzeniewski jest najlepszym tego przykładem”.

Dr Wojciech Kowalski  
Zakładany Instytut Krajoznawstwa  
Lódź



Bogumił R. Korzeniewski

MOJE AUTORSKIE CURRICULUM VITAE

Bogumił R. Korzeniewski – MOJE AUTORSKIE CURRICULUM VITAE

wytyczone, i 68 km szlaków opisanych w przewodnikach i na mapach turystycznych. Niezależnie od tego Boguś K. był i jest czynnym fotografem, instruktorem krajoznawstwa, zasłużonym przewodnikiem PTTK; został wyróżniony wieloma odznaczeniami i tytułami honorowymi, ale z punktu widzenia niniejszej prezentacji jego osoby jako autora najważniejsze jest to, że... nie pamięta kiedy zaczął systematycznie pisać. Teksty krajoznawcze jego autorstwa są w przewadze, bowiem znajdziemy publikacje w formie przewodnika po terenie, opisy obiektów zabytkowych, reportaże z imprez (m.in. zlotów krajoznawczych, rajdów i wycieczek).

Co do zainteresowań Bogusia K. jako autora, wypada choćby wymienić i takie teksty, które dotyczą codziennego życia uzdrowiska, jego przemian i uciążliwych niedostatków czy opieszałości władz (ale on też w nich miał swój udział jako członek ciał społecznych). Gwoli wierności faktom wypada wspomnieć, że teksty jego autorstwa znajdowały się często na łamach pism lokalnych, jak „Zród Ciechociński”, „Pomorze i Kujawy”, „Krajoznawca Kujawsko-Pomorski”, „Ilustrowany Kurier Polski”, „Gazeta Kujawska”, „Gazeta Ciechocińska”, niezależna gazeta regionalna „À propos”, specjalistyczna „Balneologia Polska” czy w publikacji „Ciehocinek. Dzieje uzdrowiska” wydanej przez Włocławskie Towarzystwo Naukowe. Osobny rozdział w dorobku autorskim Bogumiła R. Korzeniowskiego tworzą publikacje w „Gościńcu” PTTK, „Na Szlaku” czy „Jantarowych Szlakach”. Nie były to tylko surowe tekściki „z przebycia trasy”, ale także publicystyka i teksty ważne z punktu widzenia „surowego” krajoznawcy i turysty, który ruszył nie tylko na kujawskie szlaki po raz pierwszy.

Tak jednak musiało się stać, że Boguś K. trafił wreszcie do szeregów korespondentów Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych i systematycznie bierze udział w kolejnych (kiedy pierwszy raz ???) forach tego Klubu. W Ciechocinku był wiceprezesem oddziału PTTK, przewodniczył Komisji Turystyki Pieszej, pełnił funkcję wiceprezesa dawnego Zarządu Wojewódzkiego PTTK we Włocławku, jest autorem pierwszej publikacji „Znakowane szlaki piesze okolic Ciechocinka”. Jakby tego było mało, zajął się turystyką zagraniczną, nawet egzotyczną, gdyż trafił na Cypr i Dominikanę, do Kenii, Egiptu, Maroka, Izraela, Malezji, Singapuru, Tajlandii, Turcji. I jeszcze mu mało...

Wypada jednak zwrócić uwagę, że wspomniana unikatowa publikacja własna Bogusia R. Korzeniowskiego, ukazująca autora jako krajoznawcę i działacza turystycznego, to zaledwie część jego aktywności publicznej, jedynie okazjonalne przypomnienie bliżej nieznaną liczbą publikacji, którymi można by zmierzyć ten dorobek. Poza tym, do rzadkości ciągle jeszcze należą podobne autorskie zbiory publikacji i wydawnictwa, na podstawie których możliwe byłoby poznanie wartości rzeczowej i skali dorobku wielu znanych i mniej znanych autorów.

Autor skromnej książeczki (tylko 100 egzemplarzy) rozdawanej znajomym(!!!) zrobił pierwszy krok. A to – jak wiemy – jest zawsze pierwszy etap każdej niewielkiej i bliskiej lub dalekiej podróży. Wiadomo, że wśród członków wspomnianego Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych są autorzy wybitni, z ogromnym dorobkiem w postaci publikacji wypełniających liczne zbiory bibliotek prywatnych i publicznych. Ale znaczna większość pozostaje na archiwalnych półkach, w mało znanych bibliotekach i pracowniach krajoznawczych. Szkoda, że pokrywa je kurz i nie pobudzają wyobraźni kolejnych czytelników, nie zachęcają ich do naśladownictwa, czyli do tego, żeby wiedzieć więcej o swoim kraju.

*Tomasz Kowalik*

## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Dorota Dembkowska**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931